Nr. 216. Lwów. — Wtorek dnia 21. września Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Mateusza Ap.
Jutro: Such. Maurycego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 45·8; Długość dn. g. 12 m. 13·8
Zachód „ g. 5 m. 59·6; Ubyło „ 3·6 min.

Piszą nam z Wiednia pod datą 18 b. m.:

(□) Nie na dziś, nie na chwilę, ale na całą przyszłość — o ile przewidywania ludzkie sięgać mogą — został tryumf Rosji zapewniony. Wybrała ona do zamachu i do stanowczego kroku czas tak stosowny, że już ta jedna okoliczność świadczy o zręczności jej dyplomacji. Trzeba tylko rozważyć na co się zanosi. Nawet prawdziwi patrjoci bułgarscy uznają niemoc własną, a co gorsza niemoc Europy. Stambułow oświadczył otwarcie, że nie widzi możności, ażeby związek bałkański, który jeden mógłby Wschód ocalić, przyszedł do skutku, gdyż siła jego i skuteczność jest warunkowaną tem, żeby po za nim stało któreś wielkie państwo. A takiego państwa nie ma! — Austrja jeszcze nie doszła do przekonania, że już teraz o nią samę idzie, że dalszy rozwój wypadków jej wprost zagraża. Austrja dojdzie do tego przekonania — ale zapóźno, obecnie spętana jest urokami, które na nią ks. Bismark rzucił, Anglja kapitulowała zupełnie; Konstantynopol już stracił dla niej znaczenie, na istnieniu Turcji już jej nie zależy; ona Indyj bronić będzie, gdyby w Azji zaczepiona została. Można jednak być pewnym, że tam jej Rosja nie zaczepi. Groziła jej w Azji tak długo, aż doprowadziła do tego, że dla spokoju w Azji poświęci jej Anglja Europę, cały Wschód europejski. Więc ów zwrot polityki rosyjskiej do Azji, który trwał kilkanaście lat i był znakomitym manewrem strategicznym — zwrot ten zrobił już swoje. Znowu na pewną ilość lat odwróci się Rosja od Azji, da tam pokój Anglji, zadowolni ją i uciszy, bo już może to uczynić skoro na nowo otrzymała *carte blanche* dla polityki swojej na europejskim Wschodzie.

Pozostaje Turcja, lecz o niej, jako o państwie, wcale już mówić nie można. Ze wszystkiego widać, że Porta ma przeświadczenie, iż nie ma sposobu na ocalenie Turcji, a przedłużenie jej istnienia, gdy Europa o to się już wcale nie troszczy, zależy jedynie od zupełnej jej własnej bierności. Żadnego samodzielnego kroku już nigdy Turcja nie uczyni, bo każdy przyśpieszyłby tylko jej doszczętne rozbicie. Co więcej, gdy dotychczasowi obrońcy opuścili ją, nie pozostaje istotnie nic innego, tylko rzucić się w objęcia tego, który dla niej jest najniebezpieczniejszym, to jest Rosji. Widzimy też już pierwsze objawy tej sytuacji i nie można się wcale dziwić, że do tego przyszło. Rosja chce zagarnąć Konstantynopol, ale wprost, odrazu, brutalnie, za pomocą wojny uczynić tego nie może, gdyż zawsze jeszcze obawia się, że Europa mogłaby się przebudzić, że mógłby ktoś stanąć po za Turcją i po za krajami bałkańskimi. Rosja jawnych i doraźnych gwałtów popełniać nie będzie — a jeżeli zajdzie taki wypadek, jak zamach w Sofji, ona się go wyprze, ale niemniej wyzyska go. Rosja będzie szanowała traktaty i zachowa pozory; nie będzie okupowała Bułgarji, nie wyda wojny Turcji, bo zresztą już wcale tego nie potrzebuje.

Spokojnie, powoli, ale niemniej skutecznie całą zdobycz sobie zapewniać będzie, aż przyjdzie czas na cios ostatni. Turcja widzi to wszystko i zrozumiała, że dzisiaj jedna jeszcze Rosja, jeżeli się zda na jej łaskę, może ją jakiś czas podtrzymać, bo tylko Rosja może jej jeszcze potrzebować, a zresztą nikt już o nią nie stoi. Nowy zatem nastaje stosunek umierającej Turcji do Rosji. Rosja nie grozi, nie najeżdża, przeciwnie rozciągać zaczyna swoję opiekę nad Turcją, ofiarowuje Turcji swój protektorat, a Wysoka Porta, której dygnitarze znają się na potędze i wartości rubli, już rozważa w mądrości swojej tę rosyjską ofertę. I zobaczymy niebawem widowisko podobne do tego, jakie już miało miejsce w historji. Carowa Katarzyna była protektorką Polski, car Aleksander III. będzie protektorem Turcji. Bez wojska, bez wojny będą rządzili agenci rosyjscy nietylko w Sofji i w Filipopolu, ale właśnie w Konstantynopolu i niebawem przyzwyczai się Europa do tego, żeby w sprawach wschodnich nie zwracać się wcale do Konstantynopola, ale do Petersburga. Będzie się to wszystko działo w sposób pokojowy, dyplomacja będzie sławiła umiarkowanie Rosji — jak to już dzisiaj czyni *Fremdenblatt* — i gdy się nareszcie Europa spostrzeże, że Turcja już nie istnieje, że kraje bałkańskie są guberniami rosyjskiemi że Dardanelle należą do Rosji, że może ona kanałowi Sueskiemu zagrażać — że istnienie niejednego państwa zostało podane w wątpliwość — to nikogo to nie zadziwi, będą to skutki naturalne, wyniki już dzisiaj przewidywane. Wtedy powstanie w Niemczech bezsilna zawierucha przekleństw, wtedy poznają do czego doprowadziła pogańska polityka ks. Bismarka, jak dalece obniżyła moralność i wszelkie prawo, jak głęboko strąciła ludzkość w przepaść nieludzkiego egoizmu i dzikiej żarłoczności. Wtedy nadejdzie na Niemcy *dies irae, dies illa*, gdy Północ i Wschód razem pod sterem Rosji na Germanję się rzucą. Czy wtedy Germanja ulegnie, czy nie, z tego już dla nas pociechy nie będzie.

Tak się przedstawia sytuacja polityczna w Europie na dzisiaj i na dalekie jutro — o ile czynniki niedające się przewidzieć, o ile Opatrzność i sprawiedliwość na tok spraw nie wpłyną. Tymczasem zapowiadają — nie wiadomo czy prawda — austrjacką czerwoną księgę o sprawach wschodnich, dla delegacyj wspólnych... Wątpię, żeby hr. Kalnoky chciał się spowiadać jawnie — skoro zmuszony do tego nie jest.

Drobiazgi polityczne.

Socjalno-demokratyczna frakcja w parlamencie niemieckim ułożyła tej treści interpelacją do rządu w sprawie bułgarskiej: „Wielkie zaniepokojenie, wywołane w Niemczech ostatnimi wypadkami na półwyspie bałkańskim, i stanowisko, jakie, sądząc z głosów oficjalnej prasy, zajął względem tych wypadków kanclerz, zniewalają nas do postawienia związkowemu rządowi następujących pytań: 1. Czy prawdą jest, że tego lata, w Kissingheimie i w Gasteinie kanclerz w imieniu związkowego rządu przystał na ugodę, której celem było usunięcie księcia Aleksandra z Bułgarji gwoli interesów Rosji i na zwiększenie wpływów tego mocarstwa na bałkańskim półwyspie? 2. Czy prawdą jest, że po powrocie ks. Aleksandra do Bułgarji wpływał na niego rząd związkowy w tym kierunku, iżby tych, którzy się targnęli na jego rządy, wypędzili go z kraju i przezto podług monarchicznych pojęć stali się winnymi zbrodni stanu, nie pociągał do żadnej odpowiedzialności? i 3. Co zamierza uczynić rząd związkowy dla obrony niemieckich interesów, mocno zagrożonych na półwyspie bałkańskim przez niezmierne zwiększenie się tam wpływów rosyjskich?“

Interpelacją tę podpisało dotąd 19-stu deputowanych, a między nimi Bebel, Hasenclever i Vollmar — głośni przewódzcy socjalistów niemieckich. Jednakże regulamin orzeka, że każda interpelacja w takim tylko razie musi być wzięta pod dyskusją i wtedy jeno rząd powinien na nią odpowiedzieć, jeżeli poparło ją swymi podpisami najmniej 30-stu deputowanych. Otóż w kołach parlamentarnych silnie teraz agituje stronnictwo rządowe za tem, żeby na tej interpelacji nie było 30-stu podpisów i dotąd zabiegi te są skuteczne.

Na sobotniem posiedzeniu przyjęto traktat handlowy z Hiszpanją w drugiem czytaniu bez rozpraw. Spodziewają się w Berlinie, że na dzisiejszem i jutrzejszem posiedzeniu sprawa ta będzie załatwiona i wtedy nastąpi zamknięcie nadzwyczajnej sesji, a interpelacja socjalistów pójdzie do kosza.

Między Rosją a Bułgarją wciąż jeszcze trwa jakiś nieokreślony stosunek, z którego widać, że carat dąży do tego, aby księstwo zupełnie padło mu do nóg, oddało się całkowicie na łaskę i niełaskę. *Journal de St. Pétersbourg* z goryczą mówi o tem, że treść adresu do cara uchwalonego przez Sobranje i odpowiedź Sobranja na orędzie regencji nie dadzą się żadną miarą pogodzić, jak żeby istotnie ostre potępienie spisku i spiskowców było obrazą dla Rosji. Organ ten powiada, że Rosja musi jeszcze zaczekać z udzieleniem Bułgarji swych dobrodziejstw i podnosi znaczenie misji jen. Kaulbarsa, który „swemi mądremi radami może zdoła nakłonić bułgarskich mężów stanu do prowadzenia rzeczy tak, iżby pomyślnie przeminęła kryzis.“ Jak to mianowicie mają oni postępować wyjaśnił rosyjski jeneralny konsul Niekludów, przyjmując od deputacji Sobranja adres do cara. Rzekł on: „Ponieważ rządowi cara przedewszystkiem idzie o utrzymanie porządku i spokoju w Bułgarji, przeto nie może on dopuścić nawet myśli o powrocie ks. Aleksandra i myśl tę uważa za zdrożną. Car powiedział wyraźnie, że odjazd księcia będzie gwarancją pomyślności Bułgarji, powrót więc jego byłby obaleniam jej. Drugą gwarancję powinniście dać wy sami. Wasza mądrość i umiarkowanie może uchylić grożące Bułgarji niebezpieczeństwo. Pamiętajcie, panowie, że teraźniejszy stan rzeczy, wasz rząd, wasza regencja nie są jeszcze sankcjonowane przez cara. Tę sankcję możecie zdobyć mądrością jeno, musicie zasłużyć na nią dalszem postępowaniem regencji, rządu, całego Sobranja i wszystkich jego członków. A wiedźcie, że rząd cara nie popiera żadnego z waszych stronnictw,

i na żadnem opierać się nie chce, ou pragnie mieć za sobą cały naród. Miejcie to na uwadze teraz, a zwłaszcza wtedy, gdy się zbierze wielkie Sobranje dla wyboru księcia.“

Dzienniki rosyjskie gorliwie się zajmują myślą sojuszu caratu z Turcją, a dla pokazania, jak nad kwestją tą rozumują, przytaczamy urywek z powtórzonego przez wszystkie petersburskie i moskiewskie pisma artykułu *Sowremennych Izwiestyj*, tem bowiem powtórzeniem tego artykułu prasa rosyjska pokazała, że treść jego uważa za rodzaj dogmatu.

„Powinniśmy — piszą *Sowr. Izwiestja* — zwrócić się wogóle ku Wschodowi i ogłosić się obrońcami wszystkich pognębionych i pokrzywdzonych, kończąc na Indjach i Chinach. Grożą nam w Europie, że nas odrzucą do Azji, w rodzaju zarzutu nazywają nas Azjatami. A więc przyjmijmy to położenie: jesteśmy Azjatami, niechaj więc nie spodziewają się od nas udziału w interesach europejskich; za to wszelkie targnięcie się na Azję znajdzie w nas nieprzejednanego wroga. Co za nieprzeparta siła kryje się w tem położeniu! Powiemy więcej — takie położenie Rosji wśród mocarstw kuli ziemskiej dałoby początek powszechnemu rozzbrojeniu, stanowiłoby zawiązek nowej ery pokojowego rozwoju, o której nadaremnie marzą Europejczycy i której początkowy przykład dają nam Stany Zjednoczone, które odgrodziły się od wszelkich wojennych wstrząśnień. Wziąwszy pod swoję opiekę Azjatów, Rosja podobnież zabezpieczyłaby siebie i cały Wschód“.

Odeskie dzienniki doniosły, że trzy wojenne okręta angielskie pod kupiecką flagą przepłynęły przez Dardanelle, a wpłynąwszy na Czarne morze, znowu wywiesiły na masztach flagi wojenne. Jeden z tych okrętów pokazał się był nawet na widnokręgu Odessy i znowu wybiegł na pełne morze. Rosyjskie dzienniki są bardzo zdziwione tym faktem i radzą Anglikom, żeby „zabrawszy manatki coryclej, umykali z rosyjskiego morza“, bo źle będzie. Zdaje się jednak, że mieszkańcom Odessy tylko się przywidziały angielskie okręta.

Jenerał Boulanger palnął znowu w klubie oficerskim szowinistyczną mówkę z odgrażaniem się komuś, a tę mowę jego półurzędowy wojenny organ *France Militaire* zaopatrzył w komentarze. Własnym oczom nie chce się wierzyć, czytając te wiersze w organie ministra wojny— a jednak one są w nim, czarne na białem i oto co znaczą:

„Jen. Boulanger chce wojny. Dla czego? Dlatego, że wojna jest jedynym środkiem rozwiązania kwestji socjalnej. W jaki sposób? Oto w ten, że czy Francja czy Niemcy wyjdą zwycięsko z tej wojny, oba kraje wyjdą z niej wyczerpane, nie będzie tedy mowy o utrzymaniu dzisiejszych kolosalnych armij i o ciągłych nowych uzbrojeniach. Z tem zapatrywaniem zupełnie zgadza się naród francuski i ta wspólność myśli jest fundamentem sympatji, którą lud żywi dla młodego jenerała“.

Lud może i żywi, ale nie żywią do niego sympatji liczne sfery republikańskie, w których powstała pogłoska, że on i najbardziej z ministrów zbliżony do niego minister finansów Sadi-Carnot, będą musieli niebawem ustąpić, bo Freycinet żadną miarą nie może pozwolić zwłaszcza teraz na ciągłe wichrzenie stosunku z Niemcami. Naraz tedy na bulwarach paryskich zaczęto mówić o przesileniu gabinetowem, lecz p. Freycinet zaprzeczył tej pogłosce, oświadczywszy, że nie chce żadnych zmian przed zebraniem się parlamentu. Zdaje się jednakże, że choć jeden Sadi-Carnot ustąpi, bo jego przedłożenia finansowe już teraz wywołują groźną opozycję.

W angielskiej Izbie gmin od dziś do czwartku będą trwały gorące utarczki przy trzeciem czytaniu agrarnego projektu Parnella. Jutro wystąpi z mową Gladstone w obronie projektu, a cały torysowski i umiarkowano-wigowski obozy głosują przeciw niemu dla tego — jak rzekł Churchill — że niepodobna uprawniać postępków nieprawnych. Wiadomo, że Parnell żąda, aby nie wolno było dzierżawców irlandzkich rugować z ferm, ani fantować, ani do sądu pozywać, jeśli zapłaciwszy $^3/_4$ tenuty określonej kontraktem dzierżawnym, nie zechcą dobrowolnie zapłacić ostatniej $^1/_4$. Żądanie to Parnell motywuje tem, że kontrakta pozawierane były kilka lat temu, kiedy zboże lepiej płaciło, teraz zaś właściciele ziemi nie chcą zmieniać kontraktów, a znów dzierżawcy, porobiwszy wkłady na gospodarstwo, nie mogą opuścić ferm. Położenie istotnie trudne, bo nie idzie tu o kilkunastu lub kilkudziesięciu pachciarzy, którzy musieliby paść ofiarą przesilenia rolniczego, lecz idzie o całą Irlandję, gdzie wszyscy rolnicy są dzierżawcami.

Z Hiszpanji donoszą o zbrojnych ruchach Karlistów we wschodniej części gór Pirenejskich. Może to znowu bajka giełdziarzy, grających na papierach hiszpańskich bajka taka sama, jak owa z chorobą królowej regentki?

Ze sfer dyplomatycznych.

Czas otrzymuje następujące wyjaśnienia do sytuacji dzisiejszej:

„Wszystkie najświeższe informacje stwierdzają zgodnie, że ks. Bismark istotnie oświadczył, iż Niemcy z obawy Francji nie mogłyby przyjść w pomoc Austrji w razie starcia z Rosją, chociaż dawniej pomoc ta była obiecaną.

„Odtąd też liczyć nie można, jak to dotychczas czyniono, aby przymierze austrjacko-niemieckie zasłaniało Europę przed przewagą rosyjską.

„Już w Kissingen, w rozmowach z bar. Mohrenheim, porozumiał się był ks. Bismark z Rosją. I dlatego to mógł, przejeżdżając przez Monachjum do Gastein, oświadczyć osobom, z któremi rozmawiał, że już teraz przymierze między Rosją i Francją stało się niemożliwem.

„W Gastein ks. kanclerz zmierzał do tego, aby otrzymać od Austrji zezwolenie na żądania Rosji, ale nie całkiem powiodły się jego usiłowania. — Jednocześnie obiecał on, iż nie przestanie pośredniczyć między Rosją i Austrją, a to w celu bronienia interesów tego ostatniego mocarstwa, ale tylko platonicznie.

„Potwierdzam to, co dawniej pisałem, że w dalszym ciągu ks. Bismark zaprosił hr. Kalnokiego na narady we Francensbadzie, ale wskutek rozczarowania, wywołanego tym nowym obrotem polityki niemieckiego kanclerza, austrjacko-węgierski minister spraw zewnętrznych nie otrzymał upoważnienia udania się do czeskiego miejsca kąpielowego.

„W rozmowach z p. Giersem ks. Bismark stawał w obronie interesów Austrji o tyle tylko, iż prosił rosyjskiego ministra, aby pozostawić Serbję pod wpływem austrjackim i — jeśli to będzie możliwem — wstrzymać się od zajęcia wojskami rosyjskiemi Bułgarji.

„Gabinet wiedeński od zjazdu we Francensbadzie skupia się, nieco zachmurzoną przybiera postawę i wielka okazuje wstrzemięźliwość. Dodać należy, że urzędowe sfery austrjackie uszczęśliwione były z powrotu ks. Aleksandra i bardzo zawiedzione, gdy doszła wiadomość o jego abdykacji.

„Austrja wyczekiwać będzie wypadków, lecz tymczasem nie pozostanie bezczynną.

„Dopóki hr. Kalnoky piastować będzie tekę spraw zewnętrznych, Austrja nie stawi oporu nawet zajęciu przez Rosję Bułgarji. Ale Węgrzy i inne sfery, a także pewne wojskowe Koła poczynają okazywać powątpiewanie w skuteczność polityki hr. Kalnoky'ego, a są tacy, którzy, słusznie czy nie, albo mniemają, że chwila do nieuniknionej z Rosją wojny, mogłaby być przy pomocy Anglji, stosownie obraną — kiedy przeciwnie, później położenie mogłoby się stać mniej korzystnem.

„Mogę zapewnić, że w Wiedniu bardzo poważnie zapatrują się na wszystkie te mniej lub więcej dalekie ewentualności i że spokojem przygotowują się do nich. Rozgraniczenie interesów Austrji i Rosji na półwyspie bałkańskim nie zostało dokonanem, a aneksja Bośni i Hercogowiny nie jest poczytaną przez Austrję za dostateczną kompensatę, gdyż prowincje te, zważywszy niezmierne ofiary poniesione dla ich dobrobytu, uważane są już jako własność Austro-Węgier.

Wiedzą w świecie dyplomatycznym, że Rosja przedsięwzięła niejakie uzbrojenia; koncentruje ona wojsko i przysposabia statki transportowe w Krymie i Odesie; również jak oddziały wojska oraz materjał pontonowy w Besarabji. W Rumunji ajenci rosyjscy poczynili bardzo znaczne zakupna zboża i owsa, a teraz zapełniają magazyny sianem.

„Pomimo tych przygotowań, nie wierzą w bezpośrednią okupację Bułgarji. Rosja będzie wolała postępować bez szumu i hałasu, posyłając stopniowo oddziały oficerów i podoficerów rosyjskich do Bułgarji i Rumelji. Usiłować ona będzie zrusyfikować tym sposobem przedewszystkiem armję bułgarską i stłumić w niej wszelkie przywiązanie do upadłego księcia, tak iż w przeciągu roku armja bułgarska przemieni się w dwa czy trzy korpusy rosyjskie.“

Jednocześnie odbiera *Czas* z Londynu następujące szczegóły:

„Dnia 12 b. m. kurjer królowej odjechał pospiesznym pociągiem zwanym „Orient“, z zapieczętowanemi instrukcjami dla admirała głównodowodzącego eskadrą morza śródziemnego. Instrukcje te mają być odpieczętowane dopiero po otrzymaniu telegraficznego upoważnienia od admiralicji, a między innemi zawierać mają rozkaz odwołujący natychmiast ks. Edynburskiego.

„Ministerjum wojny wydało rozkaz do wszystkich oficerów rekrutacyjnych W. Brytanji, przyspieszenia rekrutacji, a to, aby dokonać powiększenia armji o dwadzieścia tysięcy ludzi, postanowionego w przewidzeniu wypadków.

„Admiralicja nietylko przyspieszyć poleciła dokończenie obstalowanych statków, ale także przygotowawcze kroki mające na celu przejście z rezerwy w stan czynny wszystkich statków, należących obecnie do rezerwy.

„Dwie dyrekcje tak zw. rozporządzeń w ministerstwie wojny i marynarki pracowały w sobotę aż do 11 w nocy, zamiast zamknąć biura, jak zwykle o 2 po południu.

„Wszystko wskazuje, że tutaj chcą przynajmniej wpoić wiarę w prawdopodobieństwo bardzo energicznego działania Anglji.“

Anglik w Polsce.

Znakomity nasz pisarz Bolesław Prus przynosi nam w ostatniej swej kronice tygodniowej w *Kurjerze Warszawskim* następującą wyborną humoreskę:

„W roku bieżącym kraj nasz zwrócił uwagę angielskich turystów, których przewinęło się tylu, jakbyśmy byli już Kamerunem albo Afganistanem. Przynajmniej notatki policyjne wskazują, że samą Warszawę zwiedziło ośmiu czy dziewięciu synów Wielkiej Brytanji. Wypadek ten skłonił nawet którąś z przedsiębiorczych firm księgarskich do wydania „Przewodnika po Warszawie“ we wszystkich europejskich i kilku azjatyckich językach — i co godniejsze uwagi — wywołał jakoby utworzenie biura przewodników, rozumie się, złożonych już nie z tekstu i okładki, ale z ciała i rozumnej duszy.

O ilem słyszał, najpierwszą kwalifikacją tych panów, mających odkrywać cudzoziemcom tajniki naszego miasta i kraju, jest — możność złożenia „kaucji“. Który powierzy kasie biura np. rs. 3000 na nieograniczony termin, uważa się (przez dyrektorów instytucji) za osobę posiadającą wszystkie języki. I naodwrót, sam uniebosczyk Mezzofanti, który znał około 30 języków, gdyby nie złożył bodaj 100 rubli, będzie uważany przez biuro za nieuzdolnionego — rozumie się — do składania kaucji, a temsamem i oprowadzania po mieście ośmiu Anglików na rok.

Potrąciwszy mimochodem o tak świetny dowód naszej cywilizacji, jakim są rozmaite „biura z kaucją“ dla oficjalistów, a bez kaucji dla założycieli, wracam do angielskich podróżników.

Zawsze pragnąłem dowiedzieć się: czego ci ludzie szukali u nas i co znaleźli? Tym razem los był na mnie łaskaw, gdyż poznałem osobę, która miała szczęście objaśniać o naszych stosunkach jednego z owych ośmiu Anglików i to samego lorda Grocksfield z Grocksfieldu.

Szlachetny lord, jakkolwiek po długim szeregu historycznych przodków, oprócz tytułu i majątku, odziedziczył jeszcze niepokalaną skłonność do próżniactwa, w Anglji jednak próżnować nie mógł, gdyż wykreślonoby go ze wszystkich klubów. Postanowił więc o ile można próżnować za granicą, wszelako w tej formie, która np. u nas uchodziłaby za szczyt pracowitości. Mianowicie postawił sobie za cel podróży: zbadanie słowiańszczyzny zachodniej i na pierwszą porcję studjów przyjechał do nas.

— Kiedym się z nim poznał — mówi przewodnik — lord Grocksfield z Grocksfieldu ubrany był w długie palto do figury, ozdobione krótką pelerynką. Piękny ten krój wierzchniej szaty doskonale harmonizował z jej kolorem, a raczej kolorami: palto bowiem miało czarne pasy wzdłuż, białe wszerz, tudzież czerwone paski wzdłuż i zielone wszerz.

Jeżeli dodamy rękawiczki barwy kurczęcego pępka, mechaniczny parasol, torebkę podróżną z lewej strony, koniec chustki sterczący z prawej kieszeni, pilśniowy kapelusz w formie hełmu owiniętego szalikiem i długie faworyty, spadające z ogolonej twarzy na pelerynkę paltota, będziemy mieli rzetelny portret lorda, jaki zapewne, na wszelki wypadek, został po nim w portretowej sali zamku Grocksfield, nad jeziorem tegoż nazwiska. Jeżeli zaś nadmienię [illegible], że skutkiem przesiadywania kilkunastu po[illegible] fieldów na fotelach Izby wyższej, [illegible] nego lorda od początku szyi do ko[illegible] był najzupełniej sztywny i że reszta [illegible] poruszała się jak w zawiasach stara[illegible] smarowanych waseliną, wówczas każdy [illegible] jak poważne, a nawet uroczyste wraże[illegible] na widzach ten dystyngowany podróżni[illegible]

Zresztą dość było spojrzeć na [illegible] napozór pozbawioną wszelkiej myśl[illegible] odgadnąć, że jej właściciel należy do [illegible] rodu. Istotnie, dowiedziałem się, [illegible] lord zaszczycił świat swojem uro[illegible]

dzięki związkowi dwóch sławnych familij, z których jedna od niepamiętnych czasów pełniła wysoki urząd Ich Królewskich Mości nadwornego szczurołapa z pensją 13 funtów, druga zaś posiadała cenny przywilej ukazywania się raz na rok w audjencjonalnej sali bez spodni. Działo się to na pamiątkę, że któryś przodek, podobno za panowania Elżbiety, w takim właśnie kostjumie oddał królewskiemu domowi ważne usługi.

Gdyśmy siedli do wagonu — opowiada w dalszym ciągu przewodnik — szlachetny lord wydobył książkę notat, ozdobioną herbem własnym i Wielkiej Brytanji, tudzież ołówek zakończony u góry lordowską koroną i raczył mnie zapytać: czy jestem gotów dawać mu objaśnienia?

Nie wiedziałem wprawdzie do jakiej dziedziny wiedzy będą należały owe objaśnienia; mając jednak przy sobie, na nieprzewidziany wypadek, po jednym egzemplarzu naszych dzienników, gotów byłem objaśniać wszystko: od cedrów z Libanu, do mchu, który na ścianach rośnie.

— Czy prawdą jest, — zaczął lord — że w słowiańszczyźnie zachodniej budzi się świadomość narodowego bytu?

— Jakto „budzi się“ — powtórzyłem zdumiony. — U nas świadomość narodowego bytu obudziła się bardzo dawno, powiem nawet, że jak obecnie, jest już po drugiem śniadaniu. Jeżeli więc gdzieś „dopiero budzi się“, to chyba w pobratymczych nam Czechach.

— Jakież są fakta narodowego ocknięcia się Czechów? — zapytał lord, starannie zapisując każdy mój wyraz.

— Fakta?... Aha!... Oto, dziś naprzykład czytamy w dziennikach, że: municypalność Pragi zażądała od uniwersytetu, ażeby zabronił studentom Niemcom śpiewać publicznie pieśni niemieckie i ubierać się w niemieckie kokardy.

— Czy niemieckie pieśni tak zgubnie oddziaływają na słuch, jak naprzykład warszawskie katarynki?

— O tem nie wiem.

— A może niemieckie kokardy drażnią wzrok w taki sposób, jak np. zwierciadło niesione przez ulicę w dzień słoneczny?

— Wątpię — odparłem.

— Więc może pieśni te i kokardy są szkodliwe dla bezpieczeństwa Czechów, gdyż zachęcają niemieckich studentów do rozboju, kradzieży, gwałtu i tym podobnych zdrożności?

— Nie zdaje mi się.

— Zatem żądanie municypalności praskiej nie jest objawem poczucia narodowego, ale nietolerancji — zauważył lord. — Poczucie bowiem narodowe polega na dbaniu o swoje pieśni i swoje kokardy, nie zaś na wytępieniu cudzych.

— Niemcy ze Słowianami postępują w taki sam sposób — wtrąciłem.

— Gdyby jednak Niemcom podobało się kłaść ręce w ogień, czy w tem naśladowaliby ich Czesi?

— Wątpię.

— A jeżeli nie naśladowaliby ich w jednej, mniejszej niedorzeczności, dlaczego naśladują ich w większej? Zresztą, cóż Czesi robią w wypadkach nietolerancji niemieckiej?

— Mówią, bardzo słusznie, że Niemcy gwałcą ich niezaprzeczone prawa.

— Więc przedewszystkiem sami muszą szanować owe „niezaprzeczone prawa“, na które się powołują. Tak — dodał po chwili — to nie jest świadomość, ale dzikość. To dowód, że na gruncie czeskim, zamiast cywilizacji, przyjmuje się pruska zaraza nietolerancji.

Wywód ten wcale mi się nie podobał; według bowiem mojej opinji, którą podzielają wszyscy ludzie rozsądni, pierwszym objawem poczucia własnej indywidualności jest — bicie w kark, a przynajmniej szykanowanie cudzej indywidualności.

Ponieważ jednak lord wypłacał mi bardzo przyzwoite honorarja za urząd przewodnika, więc odchrząknąłem w taki sposób, jakbym najzupełniej podzielał jego poglądy. Wreszcie, wnosząc z gazet, nasze stosunki z Czechami o tyle pogorszyły się, iż mogę ich nie bronić.

Długi czas jechaliśmy milcząc i wyglądając oknem. Nagle lord odezwał się:

— Dostrzegłem, że w waszym kraju jedni wieśniacy chodzą w paltotach granatowych, inni w brązowych, a inni w białych...

— To zależy od okolicy.

— Tak, ale w których okolicach ubierają się granatowo, a w których biało i dlaczego?

— Nie umiem powiedzieć.

— Zauważyłem też różnice w budowaniu domów: w jednych front zwraca się do drogi, w innych stoi bokiem; w jednych drzwi przypadają na środku ściany, w innych ku jej brzegowi. Dlaczego tak jest? Co mówi o tem etnografja?

— Nie mam honoru znać tej damy — wymknęło mi się skutkiem uprzejmości i pośpiechu. Lecz w tej samej chwili zawołałem:

— Ach nie!... Owszem, właśnie czytałem w gazecie, że etnografja dopiero ma do nas przyjechać z Petersburga...

— Chciałeś sir powiedzieć: komisja etnograficzna. Lecz wy sami, czy nie robicie żadnych badań w kraju?

— Ależ robimy! — odparłem. — Od pół wieku tylko niemi zajmuje się Towarzystwo kredytowe ziemskie.

— A ludzie prywatni?

— Ludzie prywatni ograniczają swoje badania do nader szczupłych terytorjów, naprzykład do folwarku lub kamienicy i to wówczas, gdy chodzi o udzielenie pożyczki jej właścicielowi, albo o posag jego córki.

— Polacy — mruknął lord, pisząc w notesie — wcale nie znają swego kraju. Na szczęście wyręcza ich w tem towarzystwo etnograficzne petersburskie.

Głośno zaś dodał:

Więc gdyby wasza ludność nagle zmieniła ubiór, sposób mieszkania, system pracy, niebyście o tem nie wiedzieli? Nie wiecie także co w waszem społeczeństwie jest dobrego i zasługuje na przechowanie, a co wymaga zmian albo ulepszeń? I gdybyście kiedy zniknęli z powierzchni ziemi, świat pamiętałby o was mniej aniżeli o Irokezach albo Papuasach.

Uwagi te wydały mi się nieco szorstkiemi. Ponieważ jednak szlachetny lord płacił mi sute honorarja, więc kiwałem głową w sposób, który nie zobowiązywał mnie do niczego, a jemu mógł wydawać się oznaką zupełnej zgody na powyższe teorje.

Po krótkiej przerwie sir Grocksfield z Grocksfieldu zagadnął:

— Macie jakie muzea?

— Rozumie się! Mamy prześliczne muzeum przemysłu i rolnictwa.

— Bogate zbiory?

— Zbiorów jeszcze nie mamy, ale już są nowe schody...

— I gabinetów nie macie?

— Owszem, przy każdej porządniejszej restauracji. Można tam wejść z damą, nie obawiając się niedyskrecji.

— Pytam pana o gabinety naukowe: chemiczne, fizyczne...

— Ach... właśnie!... Jestem taki roztargniony... Właśnie gazety donoszą, że Natanson dał 6.000 rs. na urządzenie gabinetu fizycznego.

— Sir Natanson jest lordem?

— Boże uchowaj, ale może nim zostać.

— A jakie są warunki zostania u was lordem?

— Trzeba mieć konie wyścigowe, no i przegrywać po kilka tysięcy rubli rocznie na wyścigach, a przynajmniej w karty.

— A takiego sportu, ażeby fundować instytucje dla kraju użyteczne, takiego sportu wasi lordowie nie znają?

— Fi! to zły ton. Zaraz powiedzianoby, że nasi lordowie szukają popularności. Zresztą, gdyby pieniądze czerpane z kraju obracali na rzeczy krajowe, byliby podobni do szaleńca, który po to czerpie wodę ze studni, ażeby ją napowrót wlewać w studnię.

Lord siedział sztywny, trzymając ręce na kolanach. Ponieważ nie robił żadnych uwag, domyślam się, że moje argumenta musiały go przekonać.

— Czy prawdą jest — znowu zaczął jego

O zarazie cholerycznej.

Niech tam sobie, kto jak chce, lekceważy medycynę, przecież tryumf jej nie da się zaprzeczyć. Ona to odarła zaraźliwe choroby z ich strasznego nimbu. Morowe powietrze, dyfterja, tyfus, ospa, są to wyrazy, na których wspomnienie już krew się w żyłach ścina. A tymczasem bakcyle, wibrjony i spiryle są to niewinne istotki, o których rozmawiamy z całym spokojem ducha, o których nawet najbojaźliwszy człowiek mówi bez obawy. Bo też rodzą ją tylko rzeczy nieznane i tajemnicze. Owóż zdaje mi się, że wszyscy otrząsnęliśmy się w znacznym stopniu ze strachu, odkąd grozą przejmujący wyraz „cholera“ zredukowany został do mikroskopijnej istotki zwanej „bakcyllusem przecinkowym.“

Bo on to właśnie, ten przecinkowy bakcyllus, jest przyczyną cholery. Nie łatwa to była sprawa zdjąć zeń jego incognito i w niepokaźnej mikroskopijnej istocie odkryć złoczyńcę, co niepoznany po trzykroć przeszedł w tem stuleciu Europę, wiodąc za sobą śmierć i zniszczenie. Ale dzisiaj leży już nagromadzony kolosalny, obciążający materjał dowodowy w państwowym departamencie sanitarnym w Berlinie. Wszędzie zaś widoczne są usiłowania, ażeby dostarczyć dat uzupełniających do aktu oskarżenia, z którym przeciw niemu występuje wielki i szczęśliwy detektyw bakteryj, Robert Koch.

Koch jest genjuszem w bakterjologji, prawie nieomylnym, gdyż nie odkrył, lecz zdemaskował bakterje.

Gdyż odkryć znaczy tyle, co znaleść przypadkowo. Przyczynia się do tego zapewne i rodzaj natchnienia i to musi być przyczyną, że nie każdy znajduje to, czego szuka. Ale trudno od odkrywcy nauczyć się odkrycia. Odkrywać jest to czemś właściwem francuskiemu *ésprit*. Nie jest to czysta logika, gdzieby wypływał wniosek jeden z drugiego. Tu prawie bez żadnych motywów, nagłym, zuchwałym krokiem chwyta śmiałek prawdę za rogi. Tak udało się Pasteurowi. Pytamy go o uzasadnienie, a on nam wskazuje rezultat. My szukamy metody, on prawi tylko o pomyśle.

Zasługą Roberta Kocha, po której poznać że jest nieodrodnym synem swego kraju jest metoda. Obawiano się istotnie chorób zaraźliwych, dopóki wpadali w chorobę zdrowi ludzie, stykając się z chorymi. Pojęcie zaraźliwości i miazmatów należy w medycynie już dawno do historji. Od tego mniej więcej czasu, gdy zaczęto przypuszczać, że zarazek *(contagium)* jest istotą żyjącą. Dla nas jest rzeczą obojętną, jak to sobie przedstawiano; interesuje nas fakt ten, że już przed tysiącami lat przeczuwano prawdę. Ale dowodu dostarczył dopiero nasz wiek.

Łaskawy czytelnik nie poczyta zapewne tego nowożytnej medycynie za wielką zasługę. Wie on bowiem, że za pomocą powiększającego szkła śledzimy filokserę na winnej latorośli, słyszał także, że mikroskopem odkryto niebezpiecznego wroga jedwabników. Możnaby tedy przypuszczać, że pilne poszukiwanie mikroskopowe musi też i w chorobach ludzkich doprowadzić do pożądanego celu. Przecież dobry mikroskop i spora doza cierpliwości powinnyby w końcu dopomódz do wyszukania gdzieś w chorym, we krwi lub kości, w mięśniach lub w nerwach, w ślinie lub gdziekolwiekindziej owego żywego złoczyńca, a sprawcę choroby. Owóż całym procederem byłoby staranne szukanie, a kto szuka, ten przecież znajdzie.

Tak też podobnie jak łaskawy czytelnik, myśleli nawet bardzo dzielni lekarze i od trzydziestu lat odbywało się prawdziwe rozbijanie się za mikrobami. Wyprawa ta na żyjące istoty, noszące miano bakteryj, bakcyllów, wibrjonów lub spiryl doszła do kresu, kiedy Hallier w latach 1866 i 1867 odkrył w wymiotach chorych na cholerę pewien rodzaj grzyba, któremu przypisał źródło choroby. Potem działo się to, co się zwykle w takich razach dzieje. Każdy dzień przynosił nowe odkrycia mikroskopowe. Trzeba było tylko szukać. W materji ospy odkryto grzyb i mówiono o grzybie ospowym. Znaleziono mikrokok w zakażeniu krwi, pewien rodzaj grzyba wykryto w dyfterji, a inny w dysenterji i t. d. I w końcu z Hueterem zakonkludowano, że wszystkie choroby biorą początek swój w bakterjach to jest w żyjących istotach mikroskopijnych.

Słusznym był po części, jak się zdaje, ten wniosek, ale potrzeba to było jeszcze udowodnić. Że wszystkie te grzyby, mikrokoki i bakterje istotnie widziano we krwi, w ropie, w materji, temu nikt nie zaprzeczy. Lecz czyż każdy kogo zastaniemy w płonącym domu jest już tem samem podpalaczem? A jaką przezornością odznaczać się musi mądry sędzia, jeżeli zastaniemy nie jednego, ale dziesięciu, dwudziestu lub stu!

Cała powierzchnia ziemska wraz ze swą atmosferą napełnioną jest mikroskopijnemi żyjącemi istotami, czyli mikrobami. I czemuż tu się dziwić, że je znajdujemy, gdziekolwiek szukamy? Pijąc wodę, wlewasz w siebie cały świat nieskończenie drobnych organizmów. W dobrej nawet wodzie do picia znajdywał Koch w sześciennym centymetrze 100—150 zarodków zdolnych do dalszego rozwoju. Dopiero kiedy liczba ich w sześciennym centymetrze dojdzie do 1000 lub wyżej, wtedy wody takiej nie pozwoliłby używać do picia.

Cóż dziwnego tedy, że mikroby znajdują się w naszych wnętrznościach i czyż dla tego, że się w nich znajdują, zasługują już na nazwę morderców. Tysiączne są okoliczności i drogi, które mikrobom ułatwiają wejście do organizmu naszego. W potrawach, w napoju i w każdem wciągnięciu powietrza. A przecież żyjemy, jesteśmy zdrowi i ani nam na myśl nie przychodzi, ów niepokaźny światek, jaki się w nas znajduje. Odkrycie tedy mikrobów nie jest jeszcze synonimem ich niebezpiecznego znaczenia, ani też dowodem tego, że z nich powstają choroby.

lordowska mość — że prowadzicie handel ze wschodem?

— O i nader ożywiony.

— W Indjach jednak, ani w Chinach, ani nawet w Turcji o was nie słychać... Jakże więc określacie wasz handel ze wschodem?

— W najprostszy sposób — odparłem. — Warszawa wywozi swoje towary na wschód np. do Lublina, Lublin dalej na wschód do Krasnegostawu, Krasnystaw jeszcze dalej na wschód do Wojsławic i tak wciąż.

— Ale dalej już nie.

— Przeciwnie, jak najdalej. Niedawno pewna modystka warszawska, mieszkająca aż na Syberji, kupiła w Warszawie za kilka tysięcy rubli wszelkich z mody artykułów toalety damskiej, a nadto — tysiąc tornjur, które, w przewidywaniu rychłego ich upadku, kupcy zbywają za bezcen.

— I to jest wasz handel ze wschodem?

— To ledwie drobna jego cząstka.

Chwila pauzy.

— Sir—rzekł lord po namyśle — a co u was nazywa się szachrajstwem?

— To jest wyraz, którym oznacza się handel prowadzony przez starozakonnych.

— A jeżeli kto sprzedaje wybrakowane towary, zamiast modnych, jak wówczas mówicie?

Ponieważ nie znam dokładnie terminologji handlowej, więc umilkłem.

Lord przewrócił kilkadziesiąt kartek swojej notatki i rozpoczął badania z innej sfery stosunków.

— Czy wasze damy, biorąc na ogół, są wysoko wykształcone?

— Nadzwyczajnie—odparłem, kontent, że trafił mi się przedmiot, który znam dokładnie, że nie powiem—dość gruntownie.

Wyobraź sobie wasza cześć, że posiadamy około setki albo i więcej autorek pisujących bądź wierszem, bądź prozą, a niekiedy i wierszem i prozą. Nadto mamy jeszcze trzy doktorki medycyny, dwie aptekarki i jednę dependentkę u adwokata.

— Fiju!... świsnął szlachetny lord. Wasze damy, słyszałem, silny wpływ wywierają na mężczyzn?...

— Nadzwyczajny i dodam — nader błogi. — W tych właśnie dniach pewien młody izraelita, który znał talmud, ale nie znał łacińskiego alfabetu, zakochał się w pięknej i ucywilizowanej izraelitce, z którą zaręczyli go rodzice jeszcze w dzieciństwie. Odepchnięty przez piękność za swoje nieuctwo, nietylko nie przyjął ofiarowanego mu odszkodowania w kwocie 10,000 rubli, ale jeszcze, pragnąc dorównać swemu ideałowi umysłową kulturą i dobremi manierami, przyjął sobie nauczyciela za 1000 rubli i kupił książek za 750 rubli.

Krótko mówiąc, mój lordzie, człowiek ten stracił 11,750 rubli dla przypodobania się kobiecie! Na powyższy temat ma być nawet napisana operetka.

— No tak—mruknął lord.—Ale zanim ten młody człowiek przeczyta swoję bibljotekę za 750 rubli, może się zestarzeć.

— Alboż on potrzebuje czytać? — odparłem trochę zdziwiony. Dość chyba, że ją kupił.

Dostojny podróżnik był tak zainteresowany historją młodego izraelity, że gdy nasz pociąg zatrzymał się w Lublinie, lord kazał się zawieść na żydowskie miasto, aby własnemi oczyma zobaczyć, jak też wyglądają talmudyści? Gdy nas jednak obskoczyła cała armja kupczyków zachwalających towary, sir Grocksfield z Grocksfieldu (nad jeziorem tego nazwiska) rzekł do mnie:

— Ja jednak, gdybym był panną, ukochaną przez... takiego oto, przedewszystkiem zaproponowałbym mu, ażeby muiej rujnował się na bibljotekę i nauczyciela a więcej na wannę i mydło.

Uwaga wydała mi się tak trafną, że usilnie począłem nalegać na lorda, ażebyśmy opuścili tę część miasta; upewniając zresztą, że wrócimy do niej, gdy nabawimy się kataru w części zamieszkałej przez chrześcijan.

Podróżnik jednak nie słuchał mnie, lecz, wsadziwszy ręce w kieszenie, z zadartą głową i otwartemi ustami oglądał stare żydowskie domy, drewniane i w dodatku grożące ruiną.

— Pyszny styl! — mruczał. — Uważasz sir ten dach?... Albo ten balkon i okap?... Albo tę podsień w łuki oparte na kolumnach?... Chcę natychmiast kupić dzieło traktujące o tak pięknych zabytkach.

— Wątpię, czy u nas podobne dzieło istnieje.

— Więc temi budowlami nikt się u was nie interesuje? — spytał zdziwiony lord.

— No, interesują się, naprzód właściciele jakby z nich wydobyć komorne, zwykle zalegające, a następnie policja, która skazuje gospodarzy i lokatorów na kary za niechlujstwo.

— I u was nie ma fotografów, którzyby choć na papierze uwiecznili te zabytki?

— Nasi fotografowie nie mają czasu, są bowiem obecnie zajęci fotografowaniem w różnych pozach młodych piesków i kotków.

— A wasi rysownicy?

— Ci także są bardzo zajęci: wydają album kryminalnych przestępców.

Szlachetny lord już nic nie odpowiedział i poszedł do hotelu spać.

Czas odnowić przedpłatę.

Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilka, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.

Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października będzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zarudzie, w powiecie złoczowskim, na restaurację cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Teofila Nasalika w Kwaczale, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kwaczale; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Hołboczach Jana Tarabanowicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły w Klebanówce Leona Misiaka, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Turówce i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Zarudziu tarnopolskiem Mikołaja Moroza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Oknie.

Aleksander ks. Oldenburski, kandydat do tronu bułgarskiego, przejeżdżał wczoraj po południu pociągiem kurjerskim przez Lwów, udając się z manewrów, które się odbywały pod Brześciem litewskim do Wiednia.

Książę Ludwik Karol Decazes, zakończył życie w dniu 17 b. m. w zamku Grave w departamencie Girondy. Urodzony 19 maja 1819 r. w Paryżu, poświęcił on się wcześnie służbie dyplomatycznej, w której jako poseł do Madrytu i Lizbony do r. 1848 pozostawał. Po upadku Napoleona III. wybrany został do Izby francuskiej, w czerwcu 1877 był ministrem spraw zagranicznych. Zmarły ożeniony był z córką bar. Oktawji Löwenthal z domu Wyleżyńskiej.

Kardynał Jacobini leży w Albano chory na anemję. Podług ostatnich wiadomości mówić już nie może. Wymieniają jako jego następcę msgra Galimberti, albo kardynała Schiaffino.

W Rzymie zmarł kardynał djakon Karmin Gori Merosi urodzony w Forli w r. 1817, mianowany kardynałem przez Leona XIII. w r. 1885.

Ks. Szymon Milinowicz, rodak nasz, profesor przy klasztornem gimnazjum w Signie, w Czarnogórze, został — jak donoszą z Rzymu — mianowany arcybiskupem Antiwarskim. Do tej godności przedstawił go książę czarnogórski, a Ojciec św. udzielił nominacji. W ten sposób został przypieczętowany konkordat kościelny, o który starała się w Rzymie Czarnogóra.

Dowód w naukach przyrodniczych polega na eksperymentowaniu. Koch nauczył nas eksperymentować. Dziś robimy tedy doświadczenia na bakcyllach zapalenia śledziony, na bakcyllach gruźlicy (suchot) i na bakcyllach cholery, podobnie jak chemik robi swe eksperymenta z kwasami, alkaljami i solami.

Potrzeba tu atoli było jednej rzeczy. Chemik może posługiwać się swemi pierwiastkami tylko wtedy, jeżeli je posiada w czystym stanie. Wszelka czynność chemiczna w laboratorjach zwrócona jest tylko na to, ażeby uzyskiwać czyste materjały i czyste preparaty. Tak samo ma się sprawa z badaniami bakteryj. Kropla wody z bagna zawiera w sobie do stu rodzajów mikrobów. W wyrzuconej flegmie chorego na suchoty znajdują się obok siebie rozmaite gatunki bakcyllów. W atmosferze różnorodność ich jest nieskończoną.

Jak tedy nieuchwytne te istoty, których miljardy składają się na jeden miligram, odłączyć od siebie, a następnie odłączone zbadać?

Tego właśnie poucza nas metoda Kocha. Wyjaśni nam to przykład. Chwyta on n. p. organizmy otaczającego nas powietrza.

Jeżeli przekroimy gotowaną kartoflę i pozostawimy ją tak, ażeby powierzchnia przekroju leżała przez pół godziny pod wpływem powietrza, a następnie umieścimy ją pod kloszem szklannym, zawierającym desinfekcjonowane powietrze, to niebawem powstaną na płaszczyźnie przecięcia małe kropelki rozmaitej barwy, jedne będą białe, inne żółte, brunatne, jasno szare, czerwonawe, niektóre płaskie, inne znowu półkuliste lub brodawkowate. Z biegiem czasu powiększą się te chropowatości, a w końcu zwiększywszy się znacznie, zleją się z innemi. Jeżeli się zbada pod mikroskopem te kropelki, wtedy jeszcze kiedy każda jest osobno, to pokaże się, że każda składa się z pewnego oddzielnego rodzaju mikroskopijnych organizmów. W jednej pokażą się n. p. wielkie koki, w drugiej bardzo małe, w innych znowu bakcyle rozmaitej wielkości i gatunku. Wszystkie te organizmy pochodzą naturalnie z powietrza, gdyż gotowana kartofel, zamknięta w desinfekcjonowanym kloszu szklanym i osłonięta desinfekcyjną watą, nie może zrodzić tych istot. Zatem wystawienie przeciętej kartofli na działanie powietrza było niejaką łapką. Bakterje, wielkie i małe koki unoszące się w powietrzu, osiedliły się swobodnie na płaszczyźnie przecięcia. Gotowana kartofla była dobrym pożywnym gruntem dla tych łakotnisiów, które się na nią dostały. Rozrodziły się też niebawem. A działo się to bardzo łatwo. Jeden bakcyl podzielił się na dwie części i powstały dwa bakcyle. Te dwa podzieliwszy się, zmieniły się w cztery. Z czterech powstało ośm, potem szesnaście, trzydzieści i dwa, sześćdziesiąt i cztery, a za nim upłynęło kilka godzin, powstała z jednego bakcyla cała kolonja, składająca się z setek tysięcy. Takie setki tysięcy tworzą kropelki widzialne już i przy małem powiększeniu mikroskopowem. Ile zatem bakcylów, koków i wibrjonów osiedliło się na powierzchni przecięcia, tyle kolonij, tyle małych kropelek powstało na niej po kilku godzinach. Jeżeli teraz jednę z tych kolonij przeniesiemy na nową świeżo ugotowaną kartofel, natenczas rozwinie się ona szybko i będzie miała tę barwę, jaką miała na tamtej kartofli. Jeżeli była żółtą i składała się z małych koków, to na ziemniaku nią zapłodnionym okaże się duża żółta warstwa, składająca się z małych koków, tego samego gatunku.

To hodowanie mikrobów odbywa się nietylko na kartoflach. Wybrano w tym celu mnóstwo innych stałych rozsadników. Metoda atoli co do swej istoty pozostaje zawsze ta sama. Jak z organizmów pochodzących z powietrza, podobnie z chaosu mikrobów skądkolwiek pochodzących, można pewien rodzaj wyłączyć i hodować osobno.

Bierzemy kropelkę flegmy człowieka chorego na płuca i rozwodzimy ją na naszym rozsadniku. Każdy tedy żyjący tam mikroskopijny organizm utworzy przez dzielenie się osobną kolonją. Każda taka kolonja daje materjał do przesadzenia na inny rozsadnik. Drugie to przesadzenie odbywa się przeto z jednym tylko rodzajem mikrobów, a wynikiem tego przesadzenia jest wypielęgnowanie jednego tylko gatunku, czyli wypielęgnowanie odrębne.

Metoda Kocha odrębnego pielęgnowania każdego gatunku mikrobów, jest najznaczniejszym postępem nowożytnej medycyny teoretycznej. Metodzie tej winniśmy wdzięczność podwójną. Mamy najpierw możliwość z mięszaniny mikrobów — a przecież zawsze prawie napotykamy na takie chaosy — wyłączyć każdy odrębny gatunek, a następnie badać charakterystyczne jego własności. Jest to już wprawdzie postęp, chociaż nie najistotniejszy; gdyż chodzi o przekonanie grzesznika o winie, i wystawienie bezpośredniego dowodu jego zgubnego działania. Do tego celu dochodzimy przez odrębne karmienie każdego gatunku mikrobów i następnie przez odrębne zaszczepianie ich. I tak np. zaszczepiamy mikroby suchot za skórę królikowi i nabawiamy go gruźlicy. Tu już jest dowód, którego nikt nie zbije. Zaszczepiamy królikowi mikroby zapalenia śledziony, a zwierzę dostaje tej choroby. Więc mamy także dowód. Karmimy zwierzę ejekcjami osób chorych na cholerę, a biedna ofiara ginie na tę chorobę. Któż tu jeszcze wątpić będzie o związku przyczynowym?

Uzbrojony przeto w tę metodę wybrał się Koch w sierpniu 1883 r. w towarzystwie trzech lekarzy do Egiptu, gdzie z polecenia rządu niemieckiego miał zająć się zbadaniem zarazy cholerycznej. Dzienniki zdawały wówczas szczegółowe sprawozdanie o tej ekspedycji. W Egipcie nie udało się przeprowadzić badań całkowicie, gdyż po przybyciu tam badaczy niemieckich ustała epidemja. Udał się tedy Koch do Indyj i tu wyświeciła mu się tajemnica owej choroby, która będąc dotychczas tajemnicą, przyjmowała nas taką grozą. Teraz pokonania jej tem pewniej możemy się spodziewać, im do-

S. p. Konstanty Goniewski, znany rolnik i zacny obywatel, b. właściciel dóbr Sobieska-Wola zmarł w dniu 1 września w Lublinie. Nieboszczyk był wielkim miłośnikiem literatury i w wolnych od zajęć gospodarskich chwilach, zabawiał się piórem. Z prac jego w tej dziedzinie zasługuje na wzmiankę przekład wierszem Szyllerowskiego „Don Carlosa", drukowany w zbiorowej edycji lwowskiej: oryginalny obraz dramatyczny wierszem pod tytułem: „Szymon Konarski", wreszcie dwa tomiki oryginalnych komedyjek dla dzieci, drukowane w Poznaniu u Żupańskiego. W rękopiśmie pozostawił przekład „Córki Rolanda", Borniera i sporą wiązankę wierszy okolicznościowych.

Zmarły we Lwowie: Idalja z Trzeciaków Krajewska, żona wychodźcy z Wołynia, w 56 roku życia; Teresa Orłowska, obywatelka miasta Lwowa, w 72 r. życia.

Z wystawy bydla. Staraniem gal. Towarzystwa gospodarskiego otwarta została wystawa bydła w ogrodzie hr. Badenich. W kraju, przeważnie, a nawet wyłącznie rolniczym, jak nasz, wystawa bydła musi być czemś imponującem, nieprawdaż? No, wyobraźże sobie łaskawy czytelniku, że za opłatą 20 ct. wchodzisz do prześlicznego parku, który miasto powinno było zakupić i przyłączyć do ogrodu jezuickiego; i że w tym parku widzisz szopę, w której ustawiono siedmdziesiąt parę krów, buhai i cieląt. U pierwszego lepszego gospodarnego ziemianina znajdzie się większa obora co do liczby. Inna rzecz co do jakości. Na tej się nie znamy i ocenić jej nie możemy. Więc zapisujemy tylko, że Róża hr. Koziebrodzka z Podhajczyk przysłała pięć sztuk rasy Simentalskiej: p. Teofil Ostaszewski z Wzdowa nadesłał sześć sztuk rasy domowej, wzdowskiej; p. Bol. Augustynowicz z Kniażego wystawił sześć sztuk rasy Simentalskiej; p. Leon Grotowski z Jaćmierza, nadesłał dwie sztuki półkrwi rasy Fryburg-Simental, trzy sztuki pełnej krwi rasy Simentalskiej i jedną półkrwi rasy Bern-Simental; p. Antoni Gniewosz z Beska dał trzy sztuki półkrwi rasy Bern-Simental; p. Jacek Kieszkowski z Łuki wystawił pięć sztuk pełnej krwi, a dwie sztuki półkrwi rasy P i n z g a u; tej samej rasy nadesłał trzy sztuki p. Bol. Orzechowicz z Kalnikowa; p. Teofil Wiśniewski z Ostrowa wystawił pięć sztuk pełnej krwi rasy Kuhland. Wreszcie jest dużo okazów rasy oldenburgksiej, mianowicie p. Bolesław Śmiałowski z Stojaniec nadesłał ośm okazów pełnej krwi i jeden półkrwi; hr. Karol Lanckoroński z Chłopów, wystawił sześć okazów pełnej krwi i cztery półkrwi; p. Józef Gizowski z Podwysockiego przysłał trzy okazy półkrwi, a p. Bronisław Skibniewski z Balic, dał ośm okazów półkrwi. Oprócz tego przysłał p. Konstanty Pawlikowski z Brześcian cztery okazy pełnej krwi holenderskiej i książe Jan Sapieha z Biłki szlacheckiej dwa okazy Simentalskie, jeden rasy Ayrschire i cztery rasy Montafon.

Oto i wszystko. Dodajmy do uzupełnienia obrazu, że eksploatatorowie naszych ziemian, handlarze maszyn rolniczych z Grédeckiego, Wychera, Umrath, Clayton etc., wystawili po parę siewników i sieczkarni, na to zapewne, aby przypomnieć ziemianom, że oni to wchodzą z fabrykami zagranicznemi w umowę, mocą której biorą Galicję w dzierżawę tego rodzaju, iż fabryce nie wolno sprzedać wprost ziemianinowi, lecz jedynie za pośrednictwem tych pp. vondrauserów. A że ci pp. vondrauserzy nakładają sobie ceny dowolne i drą szlachtę naszę, to wszystkim wiadomo. Wszak bywały wypadki, że ludzie sprytni jechali do fabryki, mówili, że są z Czech, i kupowali maszynę z odstawą do Pragi lub Berna za połowę tej ceny, jaką trzeba tym wyzyskiwaczom zapłacić we Lwowie; następnie z Pragi lub Berna wieźli ją do Galicji. A gdyby byli powiedzieli, że są z dzikiej Galicji, mającej swoje Towarzystwo gospodarskie, toby fabryka nie sprzedała im maszyny, gdyż Galicja jest przez owych jegomościów wzięta w dzierżawę.

Na wystawie są jeszcze dwa ładne pawilony pp. Hilicha i Wolińskiego z kwiatami — i kwiaty te są w samej rzeczy ładne, ale to już jak się zdaje nie jest zasługą galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Defraudacja na poczcie. Smutny wypadek mamy dziś do zanotowania. Na tutejszym urzędzie pocztowy wykryta została defraudacja wynosząca 7 do 8 tysięcy zł. Urzędnik, p. Sylwester Schinidbauer, który się jej dopuścił, praktykował ją od lat kilku; codzień małemi kwotami przywłaszczał sobie część opłacanego przez publiczność porta za transport posyłek. — Dopiero teraz została rzecz wykryta, a w sobotę oddana do sądu karnego.

Oczywiście publiczność nie ponosiła na tej defraudacji żadnej straty, jeno skarb państwa, a więc ogół podatkujących. Ale i skarb państwa niewiele na tem stracił, bo wszystkie zdefraudowane pieniądze, a nadto wielką część swej pensji topił ten nieszczęśliwy w kolekturze loteryjnej. — W domu jego znaleziono pakiet kartek loteryjnych, ważący .... kilogram!!

Prześladowanie prasy polskiej w Poznańskiem. Cała Redakcja *Kurjera Poznańskiego* nie wyjmując odsiadującego półroczne więzienie odpowiedzialnego redaktora p. Gruszczyńskiego, stanęła znów przed sądowemi kratkami, ksiądz dr. Kantecki jako oskarżony, reszta współpracowników jako świadkowie, dalej p. Maciejowski, metteur en pages *Kurjera Poznańskiego*, dwóch listonoszów i dwóch sług pocztowych. Chodziło o dalszy ciąg procesu z dnia 12 lutego, w którym ks. dr. Kantecki został uwolniony, — atoli sąd rzeszy w Lipsku wyrok pierwszej instancji z formalnych względów obalił. Królewska prokuratorja żąda, aby nie tylko odpowiedzialny, ale i naczelny redaktor odpowiadał za treść pisma. Wyrok odroczono, ponieważ królewska prokuratorja zażądała nowych świadków dowodowych którzy mają poświadczyć, że ks. Kantecki głównie dyryguje całym *Kurjerem*.

Wycieczka do Czerniowiec. W sobotę wieczornym pociągiem wyjechało ze Lwowa ze sto osób na wycieczkę do Czerniowiec. Po drodze przyłączyli się do Lwowian wycieczkowcy z innych miast, głównie ze Stanisławowa i Kołomyi. Kiedy pociąg przybył do Czerniowiec o godz. wpół do siódmej rano, komitet polski powitał przybyłych na dworcu przystrojonym w zieleń i flagi. P. radzca sądowy Dylewski, prezes Czytelni polskiej wypowiedział stosowną przemowę, na którą odpowiedział Bolesław Czerwieński. O godz. 9. odbyło się w kościele łacińskim poświęcenie sztandaru Czytelni polskiej, który następnie w uroczystym pochodzie wniesiono do nowego budynku Czytelni. Po odegraniu hymnów narodowych odbyły się przemowy pp. Dylewskiego, Starkla na temat braterstwa ludów i Mardorosiewicza (profesora gimnazjalnego z Kołomyi). Potem nastąpiła przekąska, a wreszcie zwiedzanie miasta i wystawy.

Równocześnie odbył się w Czerniowcach zjazd bukowińskich ochotniczych straży ogniowych, w którym wzięli i lwowscy członkowie „Sokoła" udział, w liczbie trzydziestu, z komendantem p. Hryniewiczem na czele.

Pożar w Szczercu. W sobotę wieczorem zaalarmowano lwowską straż ogniową doniesieniem telegraficznem, że Szczerzec się pali. Kiedy zwołany oddział straży ochotniczej skompletował się i był gotów do wyjazdu, przyszły bardziej uspakajające wiadomości i wyjazdu zaniechano.

Pożar w Szczercu, na przedmieściu Ostrów, wybuchł o godzinie czwartej po południu i szerzył się gwałtownie przy wietrze wschodnim. Energiczny ratunek ze strony mieszkańców zapobiegł jednak ogólnej katastrofie. Po dwugodzinnej pracy udało się zlokalizować ogień. — Spłonęło ogółem czternaście domów.

Z teatru. W sobotę wystąpił na scenie lwowskiej młody barytonista p. Borkowski. Partja Oliviera w „Pierścieniu rodzinnym" nie nastręcza pola do popisu w większym stylu, a wykonanie jej nie upoważnia do wydawania sądu, o ile młody debiutant nada się jako akwizycja operowa. W każdym razie zaznaczyć możemy, że młody śpiewak ma głos bardzo sympatyczny, o skali średniej, skłaniający się więcej ku głębszym basowym rejestrom. Czyste atakowanie tonu, łatwa emisja i zaokrąglenie frazesów świadczy, że debiutant przeszedł dobrą szkołę. P. B. wystąpił w sobotę po raz pierwszy na scenie przed szerszą publicznością i dobre wywołał wrażenie, co przypisać należy także zewnętrznym warunkom bardzo szczęśliwym i sporemu zasobowi temperamentu. P. B. jest synem weterana opery polskiej, znanego basisty Borkowskiego, który przez szereg lat z wielkim pożytkiem pracował na warszawskiej i na lwowskiej scenie, a za granicą zbierał laury za swego Mefistofelesa w Fauście. Karjera ojca powinna być dla młodego śpiewaka przykładną zachętą do usilnej pracy nad utrzymaniem i wyrobieniem

---

dokładniej poznamy własności onego jej źródła, t. j. mikroba. Historją natury chorób zaraźliwych jest historja wywołujących je organizmów. Kto nam poda sposób niszczenia tych organizmów, ten tylko nas nauczy stłumiać owe choroby.

Zdaje się, że część zadania już opracowana, mianowicie: znamy dziś historję naturalną zarazy cholerycznej.

Cholera, mówi Koch, pochodzi jedynie tylko od mikroskopijnego organizmu mającego długości od jednej do dwóch tysięcznych, a szerokości od 4 do 5 dziesięciotysięcznych milimetra. Wygląda on pod mikroskopem jak gruba i niezgrabna laseczka, po największej części zakrzywiona nieco jak przecinek, skąd też wziął swe miano. Ojczyzną jego są Indje i stamtąd zapuszcza on swoje zagony. Potrafi wcisnąć się w ciała ludzkie, które go następnie roznoszą. Wleciawszy ustami do wnętrza swych ofiar rozgaszcza się później w ich trzewiach. No, co do kwasów, to nie wielkim jest ich amatorem i musi od nich ginąć; otóż kwas żołądkowy zdrowych ludzi nie daje mu się w ciele rokrzewić, a ludzie cieszący się zdrowym żołądkiem są przeciw niemu bezpieczni. Tem rozkoszniej za to buja, jeżeli wydzieliny żołądkowe są w stanie anormalnym. Naówczas z żołądka dostaje się do kiszek i już w nich rozmnaża się w nieskończoność. Tu produkuje jad, który przechodzi z jelit do krwi i zabija człowieka.

W ewakuacjach osób chorych na cholerę roi się od cholerycznych bakcylów, to też dejekcje te są najniebezpieczniejsze. Z nich przechodzą bakcyle w bieliznę chorych i ktokolwiek z nią się zetknie, na tego wpływa zaraza. W pewnych okolicznościach przechodzą w wodę do picia i zatruwają ją; atoli i tu można wyniszczyć je przez zagotowanie wody. W ogóle można gotowaniem dezinfekcjonować wszelkie na cholerę podejrzane przedmioty. Atmosfera otaczająca chorych na cholerę nie ma w sobie bakcyli, zarażenie przeto nie przychodzi drogą powietrza. Można tedy bywać u chorego, nie narażając się na niebezpieczeństwo, lecz w innych względach trzeba zachować należytą ostrożność.

Bakcyl choleryczny potrzebuje tlenu. Tylko wilgoć jest jego żywiołem. Skoro raz zeschnie, nie potrafi powrócić już do życia. Trucizną dlań wino i piwo. Przeto podczas epidemji cholerycznej radzimy każdemu używać tych trunków. Niska temperatura nie sprzyja rozwojowi tego bakcyla; stąd ustawanie zarazy w porze zimowej. W całości przedstawiają nam się bakcyle przecinkowe jako banda rozbójnicza różniąca się, formą, stosunkami życia, pojawianiem się i rozwojem od wszelkich innych bakteryj, spirylów i koków, a należy tę bandę pokonać i wytępić wnet po pierwszem jej pojawieniu się, gdyż później trudna z nią sprawa.

Metoda Kocha we wszystkich swych częściach odznacza się konsekwencją. Zastanawia się ona tylko nad owym pasożytem. Jeden tu tylko czynnik wchodzi w rachubę: bakcyl. Chory pada jako ofiara bakcyla, a choroba jest jego ostateczną sprawą.

Już mówiliśmy o chorobie, a teraz słówko jeszcze o zarazie i o epidemji.

Kwestję tę wyjaśni nam kilka przykładów.

Są miejsca, które nigdy nie widziały cholerycznej epidemji. Würzburg, Frankfurt nad Menem, Ołomuniec nie były jeszcze dotychczas dotknięte tą zarazą, chociaż szalała w najbliższych ich okolicach. Naprożno zaciągano za sobą chorobę tę do Rouen z Caen i Amiens; kończyło się to zawsze tylko na sporadycznych wypadkach.

Wersal pozostaje z Paryżem w bardzo ścisłych stosunkach i chętnie udzielał tysiącom uciekających schronienia, ilekroć wybuchała ta epidemja w nadsekwańskiej stolicy; a przecież nigdy w nim się nie rozwinęła. To samo mówią o Lyonie, Sedanie, Cheltenham, Martynice i wielu innych miejscowościach.

W czasie pochodu podlegają tej chorobie wojska; żołnierze w Indjach umieliby o tem wiele opowiedzieć. Częstokroć następowało zdziesiątkowanie szeregów. Maszeruje, dajmy na to, korpus z Bombaju do Punah. Naraz wybucha straszna choroba i zdaje się, że pochłonie całe wojsko. Dowódzca zwraca marsz w okolicę wznoszącą się 3000 stóp nad poziom morza, naprzykład do Handallaku i ocala wojsko. W 1854 r. nawiedziła zaraza w Dobrudży stojące wojsko francuskie i sprawiła okropne spustoszenia. Atoli choroba ustała, skoro wojsko posunęło się w wyżej położone okolice. Chronienie się po górskich okolicach uważają wojska angielskie w Indjach jako środek najskuteczniejszy.

Powyżej wspomniane miejscowości nie odgraniczają się murem chińskim przeciw cholerycznemu bakcylowi. Owszem z wszelką ludzkością dają przystęp chorym. Jednak nie obawiają się niczego, bo doświadczenie ich uczy, że jad zaraźliwy nie ma na ich gruncie warunków powodzenia.

Ależ oddziały wojsk, o których mówiliśmy, zanoszą także ze sobą zarodek choroby z dolin w owe ocalające góry. Czemże to się dzieje, że ów zarodek tam traci swoję siłę i bezwiednie ginie?

Skłonność jakiegoś miejsca do chorób epidemicznych nazywamy: lokalną dyspozycją. — Powiedzmyż przeto odrazu, że lokalna dyspozycja jednego miejsca jest dla bakcyla poprostu kwestją żywotną. Epidemja nie może pojawić się tam, gdzie sprawca choroby nie znajdzie dla siebie żywności. Dejekcje chorych na cholerę, ów naturalny grunt odrębnego wypielęgnowania bakcylów, dostają się do ziemi, a bakcyl tu wtedy tylko się rozmnaża, jeżeli znajdzie główne warunki bytu t. j. pożywienie, wilgoć i powietrze.

Nie uwierzyłyby może nawet szersze koła publiczności, jak ważną w stosunkach hygjenicznych rolę odgrywa ziemia, na której żyjemy. Otóż w ziemi, która nas żywi i utrzymuje,

pięknego materjału głosowego, jakim go natura obdarzyła.

Publiczność przyjęła debiutanta bardzo sympatycznie.

Wczoraj wystąpiła pani Zimajer w sztuce niedzielnej „Pani majstrowa z Chorąszczyzny“ zlokalizowanej z niemieckiej possy „Drei Paar Schuhe“. Teatr był literalnie „nabity“, a ulubiona Zimajerka „używała“ na scenie jak za dawnych, Lwowianom dobrze pamiętnych czasów, kiedy w tej roli robiła furorę, a może jeszcze lepiej. Szczególniej pozwoliła sobie w trzecim akcie, na balu maskowym, gdzie wykonała bardzo zręczny manewr z niecałym obrusem, który osłaniając męski kostjum artystki, odegrał wcale niedwuznaczną, brzydką rolę.. Galerja, w dobrym jak zwykle w niedzielę usposobieniu, szalała z radości, większości jednak nie podobał się ten „Meisterstück“, świadczący o bardzo wielkiej śmiałości artystki w inwencji szczegółów, ale okazujący także brak lepszego smaku. Jest to dowcip czysto z niemieckiej bawarji albo tingel-tanglu, ubliżający godności większej sceny, która ma być — jak mówią — świątynią sztuki i godności artystki, która ma być kapłanką sztuki i gwiazdą na jej niebie...

Z Krakowa nam donoszą: Dnia 10 bm. odbyło się posiedzenie komitetu dla wystawy krajowej, mającej odbyć się w roku przyszłym w Krakowie. Obecnym w liczbie 13. delegatom krak. towarzystwa gospodarskiego, Izby handlowej i rady miejskiej przewodniczył p. dr. Faustyn Jakubowski. Uchwalono jednomyślnie rezolucję: „Uznaje się potrzebę urządzenia wystawy w r. 1887“, poczem wywiązała się szeroka dyskusja na temat, jaki zakres ma mieć ta wystawa. Większość była za krajową wystawą rolniczo-przemysłową. Delegaci towarzystwa gospodarskiego mniemali, że dział rolniczy, z powodu klęsk elementarnych i ogólnego złego położenia rolników, mógłby niedopisać, i że wystawa jako „krajowa“ mogłaby zrobić w tym względzie fiasco. Byli więc za ogólnem określeniem: „wystawa przemysłowa krajowa, w połączeniu z wystawą rolniczą towarzystw okręgowych“. Po dłuższej dyskusji i po wyjaśnieniu przewodniczącego, który podniósł, że nazwa nie zasłoni wystawy przed krytyką, uchwalono większością siedmiu głosów, że wystawa będzie „rolniczo-przemysłowa krajowa“, i obejmować będzie także międzynarodowy dział motorów i maszyn, mających zastosowanie w przemyśle rękodzielniczym, oraz pawilon sztuki polskiej. Miejscem wystawy będzie Ogród strzelecki albo Park krakowski, — co nie jest jeszcze zdecydowanem, a termin naznaczony na wrzesień, w którym to czasie przypadć ma przyjazd Najd. Następcy tronu wraz z małżonką do kraju naszego.

Zajście na manewrach. Smutny fakt opowiadano nam wczoraj. Podnieść go musimy, jakkolwiek wyznajemy, że czynimy to z wielkiem ubolewaniem. Albowiem pisząc o nim, rzucamy pewien dyssonans w to ogólne i bardzo przyjemnie do ucha wpadające zdanie, że wojska nasze powróciły z widowni wielkich manewrów w bardzo dobrym stanie i że z wdzięcznością wspominają dbałość, którą względem podwładnych okazywali przełożeni, a szczególnie komenda naczelna. W ogóle tak było, ale nie we wszystkich wypadkach, szczególnie tam, gdzie żołnierz ciężko trapiony od świtu do nocy miał nieszczęście wejść w styczność z przełożonym zbyt gwałtownego usposobienia. Aż nadto dobrze wszystkim wiadomo, czego dopuszczają się podoficerowie i sierżanci, ludzie często bardzo mało upolerowani. Ale nie o tem mówimy. Mamy bowiem w tece redakcyjnej opis sceny, w której brali udział oficerowie wyższych stopni i jednoroczni ochotnicy kawalerji, więc ludzie dystyngowani.

Scena była następująca:

Manewry się kończą. Już zbliża się pożądana przez znużonego żołnierza chwila, kiedy wódz da hasło: *Abblasen!* i kiedy po kolei ozwą się trąbki wzywające do odwrotu. Na uboczu stoi oddział kawalerji w czasowym spoczynku. Są tu przeważnie jednoroczni ochotnicy. Piękni, dobrze zbudowani — jak mówi donna Olimpia — młodzieńcy, pozsiadali z koni, rotmistrz także, a konie rozsiodłane odpoczywały. Nagle przychodzi komenda „Na koń!“ w celu wykonania jakiejś dywersji. Rotmistrza koń był rozsiodłany, a ordynansa służącego nie było w tej chwili pod ręką. Wtedy rotmistrz odzywa się do jednego z ochotników z 8 pułku ułanów:

— *Satteln Sie mir das Pferd!*

— *Gleich!* — odzywa się ochotnik, młodzieniec bardzo elegancki i dystyngowany.

Odpowiedział krótko „gleich“ w najlepszej intencji, gdyż w tej chwili siodłał własnego konia, a dwóch rzeczy odrazu załatwić nie można.

Ale innego zdania był porucznik tego oddziału. Przypadł on do ochotnika i wołając:

— *Wie unterstehen Sie sich dem Herrn Rittmeister so antworten?* — uderzył młodzieńca w twarz.

Biedny młody człowiek, któremu za sprzeciwienie się grozi kara śmierci, odpowiedział na to protestem, ale w formie, której nic zarzucić nie można i wtedy — proszę słuchać — otrzymuje od porucznika drugi policzek!

Rzecz jest tedy bardzo smutna. — Jak się skończy, niewiadomo, ale dla honoru armji potrzebaby, aby młodzieńcowi oddaną została zupełna satysfakcja. Głównodowodzący dostojny ks. Würtemberski, który dał już tyle dowodów taktu i przykładnego karcenia nadużyć, zarządzi zapewne co potrzeba, ażeby i w tym wypadku sprawiedliwość wymierzoną została.

Cholera. W Peszcie robi cholera zwolna postępy. W czasie od 12. do 18. września było 61 wypadków, z tych 19 z wynikiem śmiertelnym. W ostatniej dobie było 14 wypadków choroby, 1 wypadek śmierci.

W Raab równie szerzy się straszna choroba; dotychczas było 63 wypadków, z tych 15 śmiertelnych. Nawiedziła też miasta Vesprim i Mohacz.

Cholera azjatycka dotarła już i do Schemnitz, gdzie padła jej ofiarą pani Gerzsö z znakomitszej familji.

W Rjece w ostatniej dobie zmarła jedna osoba na cholerę azjatycką, a komitacie Modrus-Fiume w rozlicznych miejscowościach zdarzyły się przypadki cholery i choleryny.

Straszny obraz stosunków przedstawiają sprawozdania urzędowe z miejscowości Lic koło Zagrzebia. Miejscowość ta zajmuje 2 kilometry przestrzeni i liczy 918 mieszkańców. Dotychczas na 99 wypadków choroby zmarło osób 28. Ludność miejscowa niemniej od włoskiej zabobonna, z obawy przed lekarzem zataiła pierwsze wypadki cholery, tak że władze dowiedziały się dopiero o strasznej chorobie, gdy epidemja zagnieździła się nadobre.

Wysłanego niezwłocznie lekarza mieszkańcy przyjęli gradem kamieni i z wielką trudnością udało się wzburzonych uspokoić i przekonać, że przybyły lekarz nie jest trucicielem. — Zdrowi unikają domów dotkniętych zarazą i nie chcą udzielać żadnej pomocy chorym.

Utworzona z rozporządzenia władzy komisja sanitarna, odwiedzająca chorych, straszne napotyka sceny. I tak: wszedłszy do jednego domu, zastała w kuchni obok wygasłego ogniska na ziemi matkę rodziny, wijącą się w kurczach; obok niej, podobnie jak ona napół naga, leżała 16letnia córka, również straszną dotknięta chorobą; pode drzwiami stał 8letni chłopczyna, płacząc żałośnie. W przyległym pokoju wyciągnięty na ziemi leżał umarły ojciec w objęciach nieżywego również 20letniego syna. — Członkowie komisji struchleli na ten okropny widok i po długich namowach zdołali dopiero nakłonić chore kobiety do przyjęcia lekarstwa i opuszczenia zarażonego domostwa. — Nędza w Lic jak i w sąsiednich, również zarazą dotkniętych miejscowościach panuje straszna.

Sport. W ubiegłą niedzielę odbyły się szóste gonitwy jesienne w Moskwie. Po nagrodę sołtykowską 1500 rs. dla dwulatków, szły cztery konie. Pierwsza ruszyła z miejsca „Udacza“ braci Iłowajskich, ostatnia „Mira“ p. L. Kronenberga. W połowie wiorsty wyszedł na czoło „Chorąży Swinka“ p. L. Grabowskiego i zwyciężył z wielką łatwością na dwie długości; „Mira“ po zaciętej walce była o pół szyi drugą, „Hetman“ Aug. hr. Potockiego był ostatni.

Również cztery konie poszły po nagrodę karaczarowską. U dystansu ważyły się losy pomiędzy „Giaurem“ p. T. Dorożyńskiego i Highlandem“ L. hr. Krasińskiego; „Giaur“ po zaciętej walce połową łba zwyciężył, „Adonis“ księżnej Chiłkowej był trzecim.

Bieg o nagrodę „zachęty“ 680 rs., z miejsca prowadziła i z łatwością wygrała „Madame de Cossé“ p. L. Grabowskiego.

Nagrodę „sprzedażną“ wygrała „Carmen“ p. Wł. Mysyrowicza i wzięła 432 rs.; na licytacji przeszła w ręce rosyjskie za 725 rs.

---

wytwarza się także jad, co nam śmierć przyniesie. — Zaiste, żyjemy na wulkanie niebezpiecznym.

Ów słup powietrza, w którym żyjemy, wciska się ciągle w głąb ziemi stawiającej mu niejako zaporę. Zwłaszcza dzieje się to na gruncie dziurkowatym. Możnaby jak to uczynił Pettenkofer wbić w ziemię na głębokość metra rurę i wyciągać powietrze z taką łatwością, jakby z miecha kowalskiego. Więc bakcyl przecinkowy znajduje w pulchnej ziemi w niewyczerpanej ilości powietrze, jeden z warunków jego rozwoju. Ale powietrze nie jest dlań już wszystkiem. Potrzebuje też wilgoci, a to wilgoci w najwyższych warstwach ziemi, nie w zanadto wielkiej głębokości, gdyż tam tylko znajduje przedmiot swego pożywienia tj. odpadki organiczne.

Powierzchowne warstwy gruntu zwilżają przedewszystkiem opady atmosferyczne, deszcz etc. Woda deszczowa sącząc się przez ziemię, zwilża ją. Lecz te stosunki wyjaśni nam może najlepiej eksperyment.

Weźmy wazon i napełnijmy go suchym piaskiem. Na dnie wazonu znajduje się dziurka dla przepuszczania wody. Polewajmy wazon należycie wodą i przypatrujmy się temu co się stanie. Woda przesączy się łatwo przez piasek, wycieknie przez dziurkę a po 24 godzinach górne warstewki piasku będą już tak suche, jak były wczoraj. Stąd poznajemy, że i deszcz nie zdoła mocno i trwale zwilżyć takiej ziemi, przez którą bez zatrzymania się przesącza się woda.

Zatkajmy jednak dziurkę w dnie i polewajmy znowu. I teraz woda przecieknie, zbierze się wszystka na spodzie naczynia i potrafi stąd najwyższe warstwy w wazonie, które przedtem ciągle wysychały, wskutek włoskowatości gruntu utrzymywać ustawicznie w wilgoci. Widzimy zatem, że nieprzepuszczające dno naczynia było warunkiem utrzymania ziemi w wilgoci. Tak też stoją sprawy w gospodarce przyrody. Gdzie w głębi nie ma dla wody nieprzemakalnej warstwy, tam się zebrać nie może woda zaskórna, a ziemia podobna będzie wtedy do bezdennej beczki.

Idźmyż dalej — polewajmy jeszcze silniej nasz wazon, a spostrzeżemy już w czasie polewania, jak z ziemi wydobywać się zaczną pęcherzyki powietrzne. — Będzie to wypieranie z ziemi powietrza przez wsiąkniętą wodę. Lecz my polewamy jeszcze dalej. Wreszcie nie wydobywają się już z ziemi bańki powietrzne, lecz i woda nie wnika już w ziemię, tylko rozlewa się po wierzchu wazonu. Każda dziewczynka hodująca kwiaty w wazonie wie co to znaczy. Kwiat zamiera, bo korzonki jego znędzniały dla braku powietrza.

Te trzy eksperymenta objaśniają nam wszystkie następujące fakta:

Absolutny brak deszczu, zupełny brak wody zaskórnej a stąd zupełna suchość ziemi nie pozwolą rozwinąć się cholerze; bo bakcyl nie znajdzie w ziemi wilgoci.

Jeżeli przy głębokim stanie wody zaskórnej spadnie nawalny deszcz, lub jeżeli jest wysoki stan wody zaskórnej a padają deszcze, to epidemja kwitnie. Bakcyl znajduje w ziemi wilgoć i powietrze.

Mówiliśmy o dziurkowatej ziemi, gdyż kamienny grunt ziemi skalistej nie przepuszcza ani wody, ani powietrza, nie wytworzy się tu woda zaskórna, nie stanie się przeto grunt taki nigdy rozsadnikiem cholerycznej zarazy. Miejscowości, które nie okazują lokalnej dyspozycji dla rozwoju większych epidemij cholerycznych, są po największej części pobudowane na skalistym gruncie.

Lecz nawet ziemia, powietrze i woda nie są jedynymi warunkami powstawania wielkich epidemij. Choroba ta wskazuje rozmaite stopnie swej siły stosownie do temperatury powietrza. Mniejsza jest obawa przed zarazą w zimie, aniżeli w gorącej porze roku, mniejsza w lodach północy, niżli w piaskach gorącej strefy. W naszych umiarkowanych regjonach jest bakcyl czemś obcem, a z obniżeniem się termometra, staje się mdłym, słabszym i traci moc rozmnażania się.

Widzieliśmy tedy bakcyla przecinkowatego, wstępującego wraz z dejekcjami chorych w ziemię. Przypatrywaliśmy się, jak się tu mnożył w pulchnym gruncie dzięki należytemu przystępowi powietrza, dostatecznej wilgoci i odpowiedniej temperaturze ziemi. W jakiż tedy sposób kończy się ów przebieg, który zarodek choroby znowu wprowadza w ciało człowieka? Pettenkofer mniemał, że zarodek ten dostaje się do nas drogą powietrza. To byłoby większem niebezpieczeństwem. Bo niepodobnem prawie byłoby uchronić się przed zarazą unoszącą się w powietrzu. Tu możnaby się chwytać tylko jednego środka: ucieczki.

Fakta atoli nie przemawiają za tem zapatrywaniem. Wszystko zdaje się wskazuje na to, że zarodek cholery dostaje się do źródeł, że zatem nie gotowana, nie filtrowana woda do picia jest najsilniejszą dźwignią owego zabójczego organizmu. Jest to pocieszające, bo w takim razie mamy sposób chronić się.

Wykazano, że dobre wodociągi prowadzące wodę ile możności wolną od bakcyli, warte więcej niż cała kuchenna łacina. A spostrzeżono to w Kalkucie, Madrasie, Bombayu i w Pondichery; doświadczenie wykazało to samo w wielu miastach Niemiec, Anglji, Hiszpanji i Francji.

Czyż i nasze lwowskie wodociągi złożą ten sam dowód? Na to nie umiałbym dać odpowiedzi. Chciałbym tylko uspokoić publiczność i pokazać, że bakcyl choleryczny jest wcale słabą istotką, i że istnieje dość czynników, któreby nas przeciw niemu mogły uchronić. Byłbym o wiele szczęśliwszym, gdybym mógł powiedzieć, że nasze miasto posiada także wszelkie hygieniczne czynniki, które nas ochronią przeciw azjatyckiemu włóczędze. Sądzę jednak, że byłoby lepiej, aby on do nas nie zawędrował wcale i przezorności naszego magistratu nie wystawiał na próbę.

Dr. Z.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: 6 butelek wina węgierskiego, dwie koszule damskie czerwono haftowane; poduszkę z czerwoną nasypką i białą poszewką, a pani Fani Landau z Nowego Sącza skradziono w nocy na 7 b. m. w wagonie między Tarnowem a Bochnią portmonetkę ze złotemi, brylantowemi kólczykami, wartości 500 zł. i kwotą 3 zł.

Zgubiono: portmonetkę z kwotę 101 zł., drugą z kwotą 30 zł.; sakiewkę z kwotą 8 zł., z kólczykiem złotym wartości 1 zł. 50 ct. i z kartką na bieliznę; książkę służbową Marcina Witkowskiego. - C. k. porucznik W. R. zgubił na dworcu w Gródku 15 b. m. pulares czarny z kwotą 31 zł. i z dwoma recepisami na przesyłkę do Wiednia nadana.

Złożono: w policji sierak i przenoszony surdut, zabrany przez pomyłkę jakiemuś furmanowi.

Znaleziono: złoty pierścionek, na którym jest napis „Błogosław nam Boże“, na placu Marjackim; notę na 1 zł. na placu Halickim.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 18 września.

Słabsze usposobienie, jakie w ubiegłym tygodniu na targach naszych spostrzegać się dało, wywołało zniżkę cen pszenicy i żyta; dziś tendencja poczyna się ponownie ustalać, w skutek czego ceny dochodzą do pierwotnego notowania.

Transakcyj mało, gdyż tak producenci jak i odbiorcy zachowują się wyczekująco; handel zboża ogranicza się dotychczas przeważnie na konsumcji miejscowej.

Chmiel: usposobienie spokojne; ceny spirytusu skutkiem obawy psucia się kartofli w niektórych okolicach podnoszą się.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.50 .	8.30
Żyto gotowe	„	5.50 .	6.20
Owies	„	5.— .	5.50
Jęczmień browarny	„	6.25 .	7.25
Rzepak	„	9.— .	9.20
Groch	„	6.— .	10.—
Wyka	„	—.— .	—.—
Bobik	„	—.— .	—.—
Hreczka	„	—.— .	—.—
Kukurudza	„	—.— .	—.—
Chmiel za 56 kilogramów .	„	50.— .	60. —
ze zbioru z roku 1886			
Koniczyna czerwona	„	—.— .	—.—
„ biała	„	—.— .	—.—
„ szwedzka	„	—.— .	—.—
Spirytus za 10.000 lpct. got.	„	27.— .	27.25
„ „ „ na term.	„	25.50 .	26.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień i owies. — Przyjmuje także zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 17. września.

(*Z*) Wczoraj wam donosiłem, że giełda uwierzyła w pokój. Tymczasem dzisiaj stał się fakt, który zdawał się przeczyć temu. Ni z tego bowiem, ni z owego podskoczyły akcje fabryki broni o 20 złr., a więc niemal tak, jak gdyby szło ku wojnie. Jednakże ta raptowna haussa papierów instytucji *par excellence* wojennej tłómaczy się pogłoską, iż między fabryką broni a rządem austro-węgierskim zawarty został układ co do dostawy karabinów magazynowych czyli repetjerowych. Obliczają, że w ciągu kilku lat będzie musiała Austrja zakupić w tej fabryce miljon takich karabinów, płacąc za sztukę 34½ złr. w. a.: że zatem fabryka będzie miała roboty na 34 do 35 miljonów złr. i da przeto swym akcjonarjuszom świetne dywidendy. Stąd tak raptowna haussa jej akcyj.

Za to na wszystkich innych polach giełdy panowała dziś baissa. Z Berlina nadeszły dziś depesze, zawierające tylko te znaczące słowa: „*Matt auf Strassburg*,“ przez co rozumieć należało chorobę cesarza Wilhelma. Z Paryża również nadeszły złe notowania pod wpływem strasburgskich pogłosek o chorobie monarchy Niemiec. Mówiono sobie do ucha, że manewry alzackie wypadły fatalnie, bo cesarz czuł się bardzo źle, ale nie chciał manewrów opuścić i pojechał na nie, jednak spóźnił się o godzinę. O tem spóźnieniu dowiedziały się jedne oddziały i odroczyły te ruchy, które miały przedsięwziąć, a nie wiedziały o niem inne oddziały i robiły tak, jak było z góry oznaczono. Powstały stąd zamięszanie, galamatjasz, kłótnie między dowódzcami, tracenie głowy i kompromitacja wielu wyższych oficerów; manewry musiano odtrąbić i wszyscy z niesmakiem rozjechali się do koszar i domów. Oczywiście Alzatczycy, siedzący tam na miejscu, dowiedzieli się o tem wszystkiem, jakkolwiek niemieckie władze wojskowe starannie to ukryć usiłowały. A niech to będzie dowodem niemieckiego patrjotyzmu Alzatczyków, że zaraz o tem wszystkiem dali znać do dzienników francuskich. Sądzę, że ta okoliczność da dużo do myślenia ks. Bismarkowi.

Ale wracam do giełdy. Owóż przewidywana zmiana tronu w Niemczech wywołała dziś reakcję i zniosła wszystkie wczorajsze zyski. Akcje bankowe spadły od 50 cnt. do 1 złr., kolejowe również (Ludwiki 50 cnt.), a renty od 10 do 50 cnt. Po południu była cisza i obrotów żadnych.

Telegramy „Przeglądu“.

Otrzymujemy następującą depeszę z Wiednia:

(!) Sejm galicyjski będzie w każdym razie zwołanym na grudzień — nawet i wtedy, *gdyby Rada Państwa została rozwiązana*. Pogłoski o niezwołaniu sejmu są zwykłym wymysłem tych osób, które widzą swój interes w jątrzeniu publiczności.

Delegacjom wspólnym nie będzie wcale żadna księga czerwona w sprawach bułgarskich przedłożoną. Nie było i nie ma tego zamiaru. Pogłoskę tę wymyślił *Tagblatt*.

Warszawa 20. września. W Granicy i Sosnowicach przedsięwzięto środki sanitarne względem przybywających z Austrji podróżnych i powstrzymano ruch na linji Kraków-Miechów i Olkusz.

Strasburg 20. września. Cesarz był zrana na nabożeństwie, poczem po południu odjechał do Baden-Baden.

Bruneck 20. września. Po obiedzie udał się Najjaśniejszy Pan w towarzystwie arcyksiążąt i świty przez szczelnie nabite publicznością ulice za miasto dla przypatrzenia się oświetleniu gór i spalonym na Schlossbergu ogniom sztucznym. Widok był wspaniały. Cesarz wrócił o w pół do 9 do swej kwatery.

Sofja 20. września. Wczorej odbyło się spalenie chorągwi szkoły kadetów w obecności uczniów. Po przemowie majora Popowa, który napiętnował czyn popełniony dnia 21. sierpnia przez uczniów tej szkoły, spalono tę chorągiew. Sztandar pułku Strumskiego spalono w Radomirze.

Konsul rosyjski wręczył rządowi notę, w której zażądał, aby proces przeciw spiskowcom odroczyć do czasu, aż się uspokoją umysły. Niemiecki konsul poparł to żądanie konsula rosyjskiego, dodając, że przed przyjazdem Kaulbarsa nie należy nic przeciw winnym przedsięwziąć.

Rząd odpowie prawdopodobnie dzisiaj. Śledztwo nie będzie pewno zastanowione, atoli proces nie rozpocznie się wcześniej jak za parę tygodni.

Sofja 19 września. Wczoraj jako w rocznicę zeszłorocznej rewolucji filipopolskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo. Celebrował biskup macedoński. Na nabożeństwie byli ministrowie i deputowani. Spokoju nie zamącił żaden wypadek. Wieczorem odbył się bankiet mający prywatny charakter. Na uczcie znajdowali się regenci i wszyscy ci, którzy wywołali w zeszłym roku rewolucją filipopolską. Przy tej sposobności około sześćdziesięciu deputowanych wysłało do ks. Battenberga telegram z uznaniem, że pomyślny wynik rewolucji jemu zawdzięczają.

Sztrasburg 19 września. Następca tronu niemieckiego udaje się jutro rano w zastępstwie cesarza do Metzu.

Barcelona 20. września. Żandarmerja skonfiskowała pod Sindavalles broń i amunicję jakoteż karlistowską chorągiew. Kilkanaście osób uwięziono.

Sztrasburg 20 września. Rozkaz gabinetowy cesarza do generała Heuducka wyraża zupełne zadowolnienie z 15 korpusu armji i silne przekonanie, że korpus ten okaże światu w jakiej niebądź chwili dowody niezwykłej łączności plemion niemieckich, ożywionych jedną i tą samą chęcią w dążeniu do jednego celu.

Bruneck 19 września. Na wczorajszym obiedzie dworskim byli: arcyksiążęta, minister Welsersheimb, namiestnik, jeneralicja, starosta powiatowy, burmistrz i naczelnicy kilku gmin. Wieczorem odbył się korowód z pochodniami i serenada, przy której to sposobności przyjęty został Najj. Pan przez bardzo licznie zgromadzoną ludność burzliwemi okrzykami. Zrana byli Najj. Pan i arcyksiążęta na solennem nabożeństwie, poczem udali się na główną strzelnicę, gdzie uroczyście przyjęci zostali przez kilka kompanij strzeleckich. Naczelnik strzelców wystąpił z przemową do Najj. Pana, który raczył najłaskawiej odpowiedzieć. Strzelanie odbywało się przez pół godziny w obecności kompanji strzeleckiej. Następnie opuścił monarcha wśród okrzyków uniesienia strzelnicę, udając się do obozu.

O godzinie 11 min. 20 zrana udał się Cesarz ze swą świtą do Welsbergu, gdzie ze strony gminy, duchowieństwa i ludności nastąpiło entuzjastyczne przyjęcie. Tamże rozbito namiot cesarski, a kiedy odśpiewano uroczystą kantatę, przemówił burmistrz do Najj. Pana, który w swej odpowiedzi wyraził radość z powodu podniesienia się ekonomicznego tej doliny, która tak ciężko została niedawno nawiedzoną powodzią.

Potem wśród entuzjastycznych okrzyków i odgłosów salw moździerzowych ozwały się dźwięki hymnu ludowego. Cesarz zwiedził miejsce przeznaczone na pomnik oraz budowle ochronne, zmówił w miejscowym kościele krótką modlitwę, poczem wśród entuzjastycznych okrzyków powrócił do Bruneck.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. września 1886.

Hotel Europejski: M. Ortwiński z Kliszowa. S. Łomnicki z Waręża. S. Zaleski z Rosji. T. Wiśniewski z Ostrowa. M. Wildauer z Wiednia. P. Friedlauder z Rosji. S. Polko z Żółkwi. Mikolasch z Żółkwi. A. Edler von Langer z Kołomyi.

Hotel Zorża: E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. K. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Rakowski z Rosji. K. Stopczyński z Hałuszczyniec. Z. Kozłowski z Wiednia. J. Kieszkowski z Łuk. S. Moysa z Rudnik.

Hotel Angielski: L. Cieński z Okna. L. Ambross z Stanisławowa. J. Chyliński z Rosji. A. Pragłowski z Jarosławia. M. Michta z Kołomyi. A. Ujejski z Denysowa,

Hotel Langa: E. Uderski z Sambora. K. Wartanowicz z Hubinoi. E. Eminowicz z Brzeźnicy. A. Sickenberg z Wiednia. F. Pospischil z Wiednia.

Hotel Warszawski: F. Krasucki z Rosji. S. Osuchowski z Piotycz. K. Sutowicz z Tarnopola. F. Gregor z Rosji. J. Rynecki z Mościsk.

Lwów. Z Izby handlowej, 17 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	50	198	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	75	228	
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·86		5·96	
Dukat cesarski . . .	5·89		5·99	
Napoleondor . .	9·92		10·02	
Półimperjał rosyjski . .	10·26		10·36	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·20 —		1·22 —	
100 marek niemieckich .	61.40		62.10	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 18. Września.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	84 65	84 80
4²/₅% „ srebrna	85 35	85 50
4% „ złota „	118 65	118 80
5% „ papierowa (marcowa)	101 45	101 65
4% „ złota węgierska	106 80	107 —
5% „ papier. węgierska	94 65	94 80
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105 —	105 50
Galicyjskie „ „ „	104 75	105 -
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	111	111 40
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229 50	230 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	278 —	278 3[illegible]
„ Bank węgierski . 200 „	288 —	288 25
Länderbank . . . . . 200 „	215 60	216 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	862 —	865 -
Unionbank . . . . . . 100 „	84 —	84 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	102 —	102 50
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1000 „ 5%	2292	2297
Gal. Karola Ludwika 200 „	195 75	196 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	224 75	225 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	103 —	103 3[illegible]
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50

Listy zastawne.	płacą	żądają
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat	125 —	125 25
4¹/₂% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100 40	101 —
3% prem. Bod. Credit. allg.	101 —	101 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	98 50	99 50
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 25	102 25
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 25	99 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	100 50	100 70
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101 50	102
4% „ Bank Hip. prem. . .	104 40	104 70
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	102 40	102 80
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101 70	102 20
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	116 —	116 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	98 70	99 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 40	100 90
„ Jarosław 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 —	102 50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83 20	83 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93 25	93 50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105 50	106 —
„ Lit. B. 200 „ „	104	104 50
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	92 75	93 25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100 75	101 25

	płacą	żądają
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	203	204 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	160 50	161 25
„ „ 200 złr. 5%	131 20	131 60
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 —	101 50
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	101 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	118 75	119 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 60	126 —
„ Węgierskie . „ 100	120 80	121 90
Kredytowe . . . . . złr. 100	176 50	176 90
Clary . . . . „ 40	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118 75	119 25
Insbrucku . . . . . . „ 20	21 50	22 —
Keglewicha . . . . . . „ 10	24 —	— —
Krakowskie . . . . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 50	46 —
Palfy . . . . „ 40	41 50	42 —
Rudolfa . . . . „ 10	19 50	19 75
Salma . . . . „ 40	57 —	58 —
St. Genois . . . . . . „ 40	56 50	57 —
Stanisławowskie . . . „ 20	35 —	— —
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	138 -	— —
4% „ . „ 50	69 —	70 —
Cisańskie	— —	— —
Czerw. krzyża	14 50	14 70
Węg. Czerw. Kryża	10 —	10 25
Serbskie	31 20	31 50

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 18 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	5·4	—	— 0	¹/₄ zachm
Kraków	5·6	15	WSW 1	³/₄ zachm
Lwów	6·4	15	NW 3	¹/₄ zachm
Tarnopol	5·2	14	NW 1	jasne
Wiedeń	6·2	17	N 1	jasne
Grac	8·6	15	N 1	jasne
Peszt	7·5	18	NE 1	jasne
Serajewo	3·6	19	W 1	jasne
Tryjest	15·4	21	NE 2	jasne
Pola	14·9	22	NE 1	jasne
Kopenhaga	12·1	—	NW 2	jasne
Hamburg	10·3	—	NNW 2	¹/ zachm.
Berlin	10·7	—	NW 1	/₄ zachm.
Monachjum	9·2	15	— 0	mgła
Zurich	12·4	14	— 0	zachm.
Genewa	16·0	—	S 2	zachm.
Paryż	9·4	21	NE 1	mgła
Biarritz	18·9	—	N 2	zachm.
Nicea	20·2	—	E 3	zachm.
Turyn	15·2	18	NE 1	zachm
Florencja	17·0	27	E 1	jasne
Rzym	19·4	28	N 1	jasne
Neapol	19·2	27	N 1	jasne
Palermo	19·2	28	WSW 2	¹/₂ zachm
Malta	23·9	25	ESE 3	¹/₂ zachm
Sztokholm	8·0	—	N 6	jasne
Petersburg	6·1	—	NNW 2	zachm.
Moskwa	4·3	—	— 0	deszcz
Warszawa	7·6	—	WSW 2	zachm
Kijów	6·7	—	W 1	zachm.
Odessa	7·2	—	S 2	jasne
Konstantynopol	17·0	24	— 0	zachm.
Gleichenberg	2·2	18	SE 1	jasne
Abbazia	14·8	24	— 0	jasne
Riva	18·1	21	— 0	¹/₄ zachm
Lugano	16·0	—	— 0	zachm

N oznacza wiart północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i l[illegible]a i Spółki.